

VIVAT ACADEMIA, VIVANT PROFESSORES!

PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!



TRYBUNA ROBOTNICZA

8 stron
CENA
1 zł.

NABŁAD
721.298
ogzemplarzy

Nr 234 (6743)
2-3 X. 1965 r.

MAGAZYN NIEDZIELNY

ORGAN KW POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Wkrótce rozpoczęcie budowy

Konkurs na pomnik Powstańców Śląskich rozstrzygnięty

WARSZAWA (PAP)

W gmachu Biblioteki Narodowej w Warszawie odbyło się 1 bm. końcowe posiedzenie jury konkursu na pomnik Powstańców Śląskich i ogłoszenie wyników.

Na uroczystość przybyli: Edward Gierek, Zenon Kliszko, Marian Spychalski, przedstawiciele władz Katowic i Warszawy — z Jerzym Ziętkiem, Januszem Zarzyckim, członkowie SARP, ZPAP oraz innych związków twórczych i organizacji społecznych, architekci, plastycy i rzeźbiarze.

Po ogłoszeniu wyników konkursu zabrał głos Jerzy Ziętek. W imieniu społeczeństwa śląskiego, Krajowej Rady Powstańców Śląskich i swoim własnym złożył serdeczne podziękowania artystom — uczestnikom konkursu za ich twórczy wysiłek, członkom jury za wielki wkład pracy i społeczeństwu Warszawy — za ufundowanie pomnika.

Na konkurs napłynęło 116 prac z całego kraju. Obradując pod przewodnictwem Mariana Spychalskiego 23-osobowe jury przyznało 3 nagrody i 10 wyróżnień.

Pierwszą nagrodę otrzymała praca nr 31, której autorami są: architekt — Wojciech Zabłocki (SARP Warszawa) i artysta rzeźbiarz — Gustaw Zemla (ZPAP Warszawa).

Nagrodę drugą przyznano — zespołowi w składzie: artysta rzeźbiarz Henryk Borys, arch. Józef Łowiński, student architektury Henryk Fedorowski, studentka warszawskiej Akademii Sztuk Plastycznych — Ewa Olszewska oraz — Borys i Maria Wedrowscy.

Nagrodę trzecią otrzymał ar-

tysta rzeźbiarz Ryszard Sroczynski (ZPAP — Katowice) i arch. Józef Szołak (SARP Bielsko Biala).

Pomnik, zrealizowany według projektu, który otrzymał pierwszą nagrodę, stanie przy nowym rondzie w Katowicach — w sąsiedztwie nowej dzielnicy „Koszutka”. Praca nad pomnikiem rozpocznie się niebawem i ukończona zostanie prawdopodobnie w przyszłym roku.

Jury konkursu, w którego skład wchodziło wielu znanych architektów, rzeźbiarzy i plastyków podkreśliło w orzeczeniu wysoki poziom nadesłanych prac. Zwycięski projekt odznacza się wyjątkowymi walorami przedstawieniami i rzeźbiarskimi. Przedstawia on trzy luźne bryły, uformowane na kształt rozwiniętych sztafandarów lub skrzydeł, symbolizujących zryw powstańców śląskich w walce o wyzwolenie narodo-

we.

Projekty konkursowe zostaną udostępnione publiczności w dniach od 2 do 6 bm. (w godz. 9-18) na wystawie w salach Biblioteki Narodowej przy placu Krasińskich w Warszawie.

INAUGURACJA ROKU AKADEMICKIEGO

(Obstuga własna)

Rozpoczął się nowy rok akademicki. Do nauki przystąpiło ponad 75 tys. przyszłych inżynierów, 25 tys. ekonomistów, 22 tys. rolników, tyluż lekarzy, przeszło 60 tys. fachowców z różnych kierunków studiów uniwersyteckich. W tym roku rozpoczęło naukę ponad 55 tys. nowych studentów.

W uroczystościach inauguracyjnych, które odbyły się w piątek w większości akademickich ośrodków, uczestniczyli przedstawiciele kierownictwa partii, stronnictw politycznych i rządu oraz wielu resortów gospodarczych.

Politechnika Śląska

Aula Politechniki Śląskiej wypełniona do ostatniego miejsca. Na frontowej ścianie, tuż nad podwyższeniem, gdzie za chwilę zajmie miejsce senat uczelni i zaproszeni goście, wisiał orzeł państwowy a obok napis ze słowami: „Byliśmy, jesteśmy, będziemy”, nieco niżej: „20 lat Politechniki Śląskiej — 1945 — 1965”.

I oto, rozlega się gromkie: „senat idzie!” Wśród szpalery studentów, w barwnych tradycyjnych strojach, wkrocza na salę senat Politechniki Śląskiej. Idą profesorowie ubrani w tradycyjne szaty. Wśród członków senatu, rektorów wyższych uczelni z naszego województwa, widzimy członka Biura Politechniki KC, I sekretarza KW PZPR w Katowicach tow. Edwarda Gierka, członka Rady Państwa,

przewodniczącego Prezydium Woj. Rady Narodowej w Katowicach tow. Jerzego Ziętkę, wiceamin. szkolnictwa wyższego Stefana Minca. Rozpoczynają się uroczystości inauguracji XXI roku nauczania w jednej z największych wyższych uczelni technicznych kraju, i największej uczelni województwa katowickiego.

Dwadzieścia lat temu w pierwszych dniach października 1945 roku odbyła się pierwsza, uroczysta inauguracja roku akademickiego Politechniki Śląskiej, w której brał udział gorący opiekun i rzecznik naszej uczelni — ówczesny wojewoda śląsko-dąbrowski, generał Aleksander Zawadzki — stwierdził otwierając inaugurację, rektor Politechniki prof. dr Jerzy Szuba.

(DOKONCZENIE NA STR. 2)

Rektor Politechniki Śląskiej prof. dr Jerzy Szuba inauguruje rok akademicki. W uroczystości udział wzięli: członek Biura Politechniki KC, I sekretarz KW PZPR w Katowicach tow. Edward Gierek oraz członek Rady Państwa, przewodniczący Prezydium Woj. RN tow. Jerzy Ziętek. Fragmenty przemówienia tow. Edwarda Gierki zamieszczamy na str. 3.



Foto: Z. Włoczko

Sytuacja ciągle niejasna

Próba zamachu stanu w Indonezji

LONDYN, PARYŻ, NOWY JORK (PAP)

W nocy 1 października Indonezja stała się widowiskiem dramatycznych wydarzeń, których charakter i przebieg pozostawał nie wyjaśniony aż do godzin wieczornych. Wszystkie informacje w tej sprawie podawane przez agencje zachodnie datowane były bądź z Kuala Lumpur (stolica Malajzji) bądź też z Singapuru, a powoływały się albo na fragmentaryczne doniesienia radiowe z Djakarty, albo też na różne nie precyzowane źródła.

Bardzo często między tymi informacjami zachodziły sprzeczności. Są one jednak o tyle zgodne, że wszystkie mówiąy najpierw o zamachu stanu dokonanym przez grupę oficerów i utworzeniu tzw. „Rady Rewolu-

neratem Nasutionem na czele. Jakby wynikało z niektórych do niesień wydarzenia te nie ograniczyły się do samej Djakarty, lecz przeniosły się także na inne części Jawy, podczas gdy z pozostałych większych wysp Indonezji brak było wszelkich wiadomości. Los prezydenta Sukarno jest nie znany. Wszelkie dotychczasowe informacje agencji nie na temat wydarzeń czwartkowych w Indonezji należy oczywiście oceniać z rezerwą. Bardzo powściągliwie ustosunkowano się też do nich w różnych sto-licach, m. in. w Waszyngtonie, Paryżu i Tokio.

(DOKONCZENIE NA STR. 2)

POLITECHNIKA ŚLĄSKA

im. Wincentego
Pstrouskiego
w Gliwicach



Rektor — prof. dr inż.
JERZY SZUBA

prorektor do spraw nauki — prof. dr inż. Leon Rowiński, prorektor do spraw nauki prof. dr inż. Andrzej Grossman, prorektor do spraw studiów dla pracujących prof. mgr inż. Wacław Ręgulski, sekretarz Komitetu Uczelnianego PZPR doc. dr inż. Alfred Hopfinger.

21 rok akademicki — 96 katedr, kierunki — wydziały: automatyki, budownictwa przemysłowego i ogólnego z oddziałem architektury, inżynierii sanitacyjnej, silnikowej, elektrycznej, silnikowej, mechanicznej — technologicznej.

Ilość studentów — 12.384, ilość pracowników naukowych — 818, ilość absolwentów — 16.957.

ŚLĄSKA AKADEMIA MEDYCZNA

im. Ludwika
Waryńskiego
w Katowicach



Rektor — prof. dr
WITOLD NIEPOŁOMSKI

prorektor do spraw nauki — prof. dr Jerzy Szaflarski, prorektor do spraw klinicznych — prof. dr Karol Szymoński, sekretarz Komitetu Uczelnianego PZPR — dr Mieczysław Łuciak.

17 rok akademicki — 36 katedr oraz zakład nauk społecznych. Wydziały: lekarski i stomatologiczny. Ilość studentów: 2.083, ilość pracowników naukowych — 440, ilość absolwentów — 2.785, lekarzy i 1.162 stomatologów.

WYŻSZA SZKOŁA EKONOMICZNA

w Katowicach



Rektor — doc. dr
ALOJZY MELICH

prorektor — doc. dr Bronisław Sokolowski, sekretarz Komitetu Uczelnianego PZPR — dr Joachim Meisner.

20 rok akademicki, 12 katedr i trzy studia: języków obcych, wychowania fizycznego i studium wojskowe, kierunek — ekonomika przemysłu. Ilość studentów — 3.800, pracowników naukowych — 75, ilość absolwentów — 5.710.

WYŻSZA SZKOŁA PEDAGOGICZNA

w Katowicach



Rektor prof. dr
JÓZEF PIETER

prorektorzy: doc. dr Jan Zaremba, prof. dr inż. Ludomir Tokarzewski, sekretarz Komitetu Uczelnianego PZPR — mgr Tadeusz Kasper.

16 rok akademicki, 19 katedr, kierunki: filologia polska, filologia polska z bibliotekoznawstwem, historia, pedagogika, matematyka, fizyka, chemia, wychowanie techniczne. Ilość studentów: 3.442, ilość pracowników naukowych — 226, ilość absolwentów — 1.523.

POLITECHNIKA CZĘSTOCHOWSKA

w Katowicach



Rektor — doc. dr
JAN GRAJCAR

prorektor — doc. Jan Palczewski, sekretarz Komitetu Uczelnianego PZPR — dr Kazimierz Moszoro.

16 rok akademicki — dwa wydziały — mechaniczny (budowa maszyn) i metalurgiczny kształcenie studentów w specjalnościach: obrabianki, narzędzia i technologia budowy maszyn, maszyn i technologia przeróbki plastycznej, urządzeń i technologia spawalnictwa, maszyn i urządzeń energetycznych, przeróbka plastyczna metali, metaloznawstwo, piece przemysłowe, odlewnictwo. Ilość studentów — 2.196, osób, 150 pracowników naukowych — dydaktycznych, Ilość absolwentów — 1579.

WYŻSZA SZKOŁA MUZYCZNA

w Katowicach



Rektor — doc.
WIKTOR GADZIŃSKI

prorektor — prof. Stanisław Mikuszewski, sekretarz Komitetu Uczelnianego PZPR — Edward Hermach.

21 rok akademicki, 7 katedr, kierunki studiów: instrumentalny, teoria, dyrygentura, kompozycja, wokalistyka, wychowanie muzyczne. Ilość studentów — 250, ilość pracowników naukowych — 15, ilość absolwentów — 397.

UNIwersytet JAGIELLOŃSKI

Filia w Katowicach

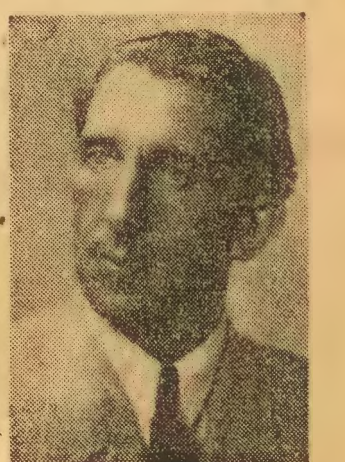


Prorektor — prof. dr
KAZIMIERZ POPIOŁEK

prodziekan — doc. dr Marek Kuczmą, sekretarz Komitetu Uczelnianego PZPR — mgr. Czesława Dajewska, 3 rok akademicki, kierunki — matematyka i fizyka. Ilość studentów — 317, pracowników naukowych — 20.

AKADEMIA SZTUK PIĘKNYCH

w Krakowie —
Oddział w Katowicach



Prodziekan — doc.
STANISŁAW KRZYSZTAŁOWSKI

kierownik oddziału.

Sekretarz Komitetu Uczelnianego PZPR starszy asystent — Halina Antoszevska.

13 rok akademicki, 4 katedry, kierunek — grafika. Ilość studentów — 75, pracowników naukowych — 5, ilość absolwentów — 158.

W CENTRUM ZAINTERESOWAŃ ZNAJDUJE SIĘ NADAL KONFLIKT PAKISTAŃSKO-INDYJSKI. Codziennie doniesienia z dalekiej Azji przedstawiają obraz systematycznego łamania warunków zawieszenia broni — przy czym obie strony wzajemnie przypisują sobie winę. Odgłosy zaś polityczne, napływające tak z Delhi i Rawalpindi jak i z sali obrad ONZ w Nowym Jorku, nie świadczą o łagodzeniu konfliktu, lecz przeciwnie, o zarzewiu gotowym w każdej chwili buchnąć nowym płomieniem.

Nie należy się temu dziwić — dziwne byłoby, gdyby było inaczej. Konflikt indyjsko-pakistański nie zrodził się przed paroma tygodniami. Istnieje on tak długo, jak długo oba siołeczne państwa cieszą się niepodległością. Poslane na subkontynencie indyjskim przez brytyjskich kolonizatorów religijne właśnie, leży u samych podstaw istniejącej niepodległości Indii i niepodległego Pakistanu.

Prawdziwi przyjaciele Indii i Pakistanu uważają ten konflikt za nieszczerze obłąkany. Istnieją jednakże siły, które zainteresowane są w roznicianiu płomienia wojny w Azji. Niewątpliwie te właśnie siły dołożyły starań, aby indyjsko-pakistański kłótnię zamienić w indyjsko-pakistańską wojnę.

Zawieszenie broni w tej wojnie niczego nie rozwiązuje. Nie dotyka ono bowiem w najmniejszym nawet stopniu samej istoty sporu — problemu przynależności Kaszmiru. Natomiast dotychczasowy przebieg działań wojennych stworzył już nowe problemy: wojska hinduskie zajęły pewne terytoria pakistańskie, wojska pakistańskie zajęły pewne terytoria hinduskie. Kto, kiedy i dokąd ma się obecnie wycofać, pod jakimi warunkami, za jaką cenę? Niełatwo tu o porozumienie.

Nie byłoby łatwiej o porozumienie nawet wówczas, gdyby obie strony zachowały chłodny rozsadek. Wiemy jednak, że tak nie jest. Wybuch i przebieg walk dodatkowo podsycały — bo podsycać musiały — uczucia szowinizmu i fanatyzmu religijnego. Nie jest obecnie łatwiej o kompromis, który z natury rzeczy musiałby polegać na wzajemnych ustępstwach. O kompromis jest trudniej. A więc niezbędna porcja zimnego rozsądku wpłynąć musi z zewnątrz.

ORGANIZACJA NARODÓW ZJEDNOCZONYCH PRZEZYWA SVOJE WIELKIE DNI. To ONZ stała się arbitrem w konflikcie dwóch azjatyckich mocarstw. W tej chwili ONZ-towska mediacja między Pakistanem a Indią decyduje już nie tylko o pokoju w dalekich rejonach Azji. Decyduje o przyszłości Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Albo ONZ udowodni w tym konkretnym wypadku swą przydatność jako instrumentu utrzymania pokoju i współpracy między narodami — albo zostanie definitywnie obeszczelona. Konflikt pakistańsko-indyjski jest czymś więcej, niż tylko konfliktem granicznym między dwoma państwami. Jest zasadniczym doświadczeniem, które ma odpowiedzieć na pytanie o możliwości działania ludzkości: kompromis w warunkach współpracy i pokojowego współzawodnictwa — czy brutalna siła, czy wojna.

Świat jest dziś podzielony wielokrotnie — mimo iż równocześnie jest bardziej niż kiedykolwiek zintegrowany. Jedną z linii podziału przebiega między zwolennikami a przeciwnikami ONZ.

ONZ stoi przed decydującą próbą. Jeżeli potrafi połączyć wysiłki swych członków dla przywrócenia i utrzymania pokoju w tak ważnym z punktu widzenia światowego bezpieczeństwa rejonie, jakim jest dziś Azja — może w następstwie odegrać znaczną, historyczną rolę w utrwaleniu na świecie zasad pokojowego współistnienia. Jeśli w obliczu zasadniczego zagrożenia okaże się bezsilna, obeszczelona — zostanie czymś w rodzaju niesławnej pamięci Ligi Narodów: trybuna międzynarodowego gadulstwa. Mam tu na myśli Ligę Narodów z okresu po roku 1933.

W KONTEKŚCIE TYCH WIELKICH NAPIĘC tym większy optymizm budzi przebieg ostatniego Plenum KC KPZR. Zajął się ono przede wszystkim zasadniczymi reformami gospodarki radzieckiej, mającymi na celu usprawnienie metod zarządzania, udoskonalenie planowania i zwiększenie bodźców — a co za tym idzie podnoszenie stopy życiowej społeczeństwa radzieckiego. Jasne jest dla każdego obserwatora, że są to poczynania w całej rozciągłości pokojowe — i oboliczne na trwanie pokoju.

Jednakże analiza sytuacji międzynarodowej zawarta w przemówieniu Leonida Breżniewa daleka była od radosnego zachwytu. Przewidca radziecki stwierdził jasno, że jak długo USA prowadzą politykę agresji przeciwko państwom socjalistycznym, jak długo wyznają zasadę mieszania się w wewnętrzne sprawy innych krajów — tak długo poprawa stosunków między Stanami Zjednoczonymi a Związkiem Radzieckim musi być zahamowana, same stosunki zamrożone. To samo dotyczy Wielkiej Brytanii, ślepo popierającej imperialistyczną politykę USA.

A tymczasem staje się coraz bardziej oczywiste, że jedynie szybkie ustabilizowanie stosunków między obydwioma czołowymi mocarstwami świata — ZSRR i USA — na zasadach pokojowego współistnienia mogłoby uchronić ludzkość przed niebezpiecznymi paroksyzmami w najbliższych dziesięcioleciach. Tylko stworzenie takiego mocnego fundamentu współistnienia mogłoby zahamować rozprzestrzenianie się broni nuklearnej, mogłoby przeformować powszechnie zasadę rozwiązywania sporów przez pomocy negocjacji i prowadzenia rywalizacji przy pomocy pokojowego współzawodnictwa.

Z przebiegu ostatnich wydarzeń widać jasno, iż przywódcy ZSRR zdają sobie sprawę zarówno z niepewnością i doniosłością epoki w której aktualnie działają, jak i z ciężarem odpowiedzialności, jaki na nich spoczywa. Odpowiedzialność na skalę światową. Natomiast szefowie USA wydają się nie nie rozumieć poza swymi ciasnymi, ograniczonymi, anachronicznymi w drugiej połowie dwudziestego wieku, imperialnymi i imperialistycznymi interesami.

WPROST ANEGDOTYCZNYM DOWODEM NAIWNOŚCI I SŁEPOTY amerykańskiej „elity politycznej” jest niedawna rezolucja Izby Reprezentantów USA, sankcjonująca każdą jednostronną interwencję na zachodniej półkuli w wypadku powstania „groźby komunistycznej”. Jest to oczywiście przypisywanie Stanom Zjednoczonym uprawnień do stosowania polityki takiej samej jak przed pół wiekiem: do rządzenia Ameryką Łacińską przy pomocy piechoty morskiej USA.

Tylko bezgraniczna pycha i bezczelność mogły zrodzić taką rezolucję. Oburzają się przeciwko niej także Ameryka Łacińska, Rządy Meksyku, Chile, Wenezueli, Boliwii, Urugwaju i Argentyny oraz parlamenty Kolumbii, Peru, Chile, Wenezueli i Kostaryki odrzucały już te rezolucje oficjalnie, jako zagrażające ich suwerenności narodowej. A trzeba pamiętać, że większość tych rządów i parlamentów jest skądinąd posłuszna dyktanda „wielkiego brata” z Waszyngtonu.

A więc głupota, wynikająca z tępego zaufania we własne siły, w że do odpowiednia sumę dolarów każdemu można napłuć w twarz — a jeżeli mu to się nie podoba, można go zgnieść militarną potęgą. Jak długo ta mentalność będzie decydować w USA, nie spodziewamy się zasadniczych zmian na lepsze.

Zacięte walki w kilku punktach Pół. Wietnamu

USA „wyborowe siły” na brudne wojny

WASZYNGTON, HANOI (PAP)

Stany Zjednoczone podejmują dalsze kroki w kierunku zwiększenia i umocnienia swych sił zbrojnych w związku z brudną wojną w Wietnamie. Minister obrony USA, Robert McNamara zakomunikował w dniu 30 ub. m. na konferencji prasowej (w stolicy USA) o utworzeniu tzw. „wyborowych sił” złożonych z żołnierzy Gwardii Narodowej i rezerwistów. Celem tej armii, która liczyć będzie 145 tysięcy żołnierzy ma być według słów McNamary „podniesienie w krótkim okresie czasu gotowości bojowej poszczególnych oddziałów Gwardii Narodowej i rezerwy”.

Jak zapowiedział McNamara, w Wietnamie siły wyborowych Gwardii Narodowej i rezerwistów, na które złożą się 3 dywizje i 6 brygad, wezmą udział wszystkie (50) stanów USA. Oddział Gwardii Narodowej do starcia 130 tys. żołnierzy rezerwy — 15 tys. osób. Minister obrony oznajmił, że w związku ze znaczącym zwiększeniem liczebności armii amerykańskiej, roczny skład sił zbrojnych, ćwiczących w różnych ośrodkach, będzie zwiększony z 200 tys. żołnierzy do 400 tys.

Zgodnie z ustawą o wyasygnowaniu na potrzeby wojskowe odpowiednich funduszy w roku finansowym 1966, liczebność amerykańskich rezerwowych osiągnie poziom 270 tys. ludzi, a liczebność oddziałów Gwardii Narodowej — poziom nie mniejszy niż 300 tys. ludzi.

Odpowiadając na pytanie korespondentów, minister obrony USA oświadczył, że w chwili obecnej w Wietnamie Poludniowym znajduje się około 130 tys. żołnierzy amerykańskich i że Pentagon zamierza zwiększyć tę liczbę „do takich rozmiarów jakie się okażą za niezbędne”.

Robert McNamara potwierdził informacje o zestrzeleniu przez siły DRW amerykańskiego samolotu w czasie rajdów w dniu 30 września. Według niego, samolot USA nad terytorium Wietnamu od sierpnia 1964 r. wzrosła do 623 aparatów.

ROŚNIE LICZBA MŁODYCH AMERYKANÓW występujących przeciwko służbie wojskowej i udziałowi w wojnie w Wietnamie. Według oficjalnych danych, w sierpniu br. 513 osób oświadczyło, że nie chce służyć w armii. Według źródeł pakistańskich, minister obrony USA oświadczył, że w chwili obecnej w Wietnamie Poludniowym znajduje się około 130 tys. żołnierzy amerykańskich i że Pentagon zamierza zwiększyć tę liczbę „do takich rozmiarów jakie się okażą za niezbędne”.

ROŚNIE LICZBA MŁODYCH AMERYKANÓW występujących przeciwko służbie wojskowej i udziałowi w wojnie w Wietnamie. Według oficjalnych danych, w sierpniu br. 513 osób oświadczyło, że nie chce służyć w armii. Według źródeł pakistańskich, minister obrony USA oświadczył, że w chwili obecnej w Wietnamie Poludniowym znajduje się około 130 tys. żołnierzy amerykańskich i że Pentagon zamierza zwiększyć tę liczbę „do takich rozmiarów jakie się okażą za niezbędne”.

ROŚNIE LICZBA MŁODYCH AMERYKANÓW występujących przeciwko służbie wojskowej i udziałowi w wojnie w Wietnamie. Według oficjalnych danych, w sierpniu br. 513 osób oświadczyło, że nie chce służyć w armii. Według źródeł pakistańskich, minister obrony USA oświadczył, że w chwili obecnej w Wietnamie Poludniowym znajduje się około 130 tys. żołnierzy amerykańskich i że Pentagon zamierza zwiększyć tę liczbę „do takich rozmiarów jakie się okażą za niezbędne”.

ROŚNIE LICZBA MŁODYCH AMERYKANÓW występujących przeciwko służbie wojskowej i udziałowi w wojnie w Wietnamie. Według oficjalnych danych, w sierpniu br. 513 osób oświadczyło, że nie chce służyć w armii. Według źródeł pakistańskich, minister obrony USA oświadczył, że w chwili obecnej w Wietnamie Poludniowym znajduje się około 130 tys. żołnierzy amerykańskich i że Pentagon zamierza zwiększyć tę liczbę „do takich rozmiarów jakie się okażą za niezbędne”.

ROŚNIE LICZBA MŁODYCH AMERYKANÓW występujących przeciwko służbie wojskowej i udziałowi w wojnie w Wietnamie. Według oficjalnych danych, w sierpniu br. 513 osób oświadczyło, że nie chce służyć w armii. Według źródeł pakistańskich, minister obrony USA oświadczył, że w chwili obecnej w Wietnamie Poludniowym znajduje się około 130 tys. żołnierzy amerykańskich i że Pentagon zamierza zwiększyć tę liczbę „do takich rozmiarów jakie się okażą za niezbędne”.

ROŚNIE LICZBA MŁODYCH AMERYKANÓW występujących przeciwko służbie wojskowej i udziałowi w wojnie w Wietnamie. Według oficjalnych danych, w sierpniu br. 513 osób oświadczyło, że nie chce służyć w armii. Według źródeł pakistańskich, minister obrony USA oświadczył, że w chwili obecnej w Wietnamie Poludniowym znajduje się około 130 tys. żołnierzy amerykańskich i że Pentagon zamierza zwiększyć tę liczbę „do takich rozmiarów jakie się okażą za niezbędne”.

ROŚNIE LICZBA MŁODYCH AMERYKANÓW występujących przeciwko służbie wojskowej i udziałowi w wojnie w Wietnamie. Według oficjalnych danych, w sierpniu br. 513 osób oświadczyło, że nie chce służyć w armii. Według źródeł pakistańskich, minister obrony USA oświadczył, że w chwili obecnej w Wietnamie Poludniowym znajduje się około 130 tys. żołnierzy amerykańskich i że Pentagon zamierza zwiększyć tę liczbę „do takich rozmiarów jakie się okażą za niezbędne”.

ROŚNIE LICZBA MŁODYCH AMERYKANÓW występujących przeciwko służbie wojskowej i udziałowi w wojnie w Wietnamie. Według oficjalnych danych, w sierpniu br. 513 osób oświadczyło, że nie chce służyć w armii. Według źródeł pakistańskich, minister obrony USA oświadczył, że w chwili obecnej w Wietnamie Poludniowym znajduje się około 130 tys. żołnierzy amerykańskich i że Pentagon zamierza zwiększyć tę liczbę „do takich rozmiarów jakie się okażą za niezbędne”.

ROŚNIE LICZBA MŁODYCH AMERYKANÓW występujących przeciwko służbie wojskowej i udziałowi w wojnie w Wietnamie. Według oficjalnych danych, w sierpniu br. 513 osób oświadczyło, że nie chce służyć w armii. Według źródeł pakistańskich, minister obrony USA oświadczył, że w chwili obecnej w Wietnamie Poludniowym znajduje się około 130 tys. żołnierzy amerykańskich i że Pentagon zamierza zwiększyć tę liczbę „do takich rozmiarów jakie się okażą za niezbędne”.

ROŚNIE LICZBA MŁODYCH AMERYKANÓW występujących przeciwko służbie wojskowej i udziałowi w wojnie w Wietnamie. Według oficjalnych danych, w sierpniu br. 513 osób oświadczyło, że nie chce służyć w armii. Według źródeł pakistańskich, minister obrony USA oświadczył, że w chwili obecnej w Wietnamie Poludniowym znajduje się około 130 tys. żołnierzy amerykańskich i że Pentagon zamierza zwiększyć tę liczbę „do takich rozmiarów jakie się okażą za niezbędne”.

ROŚNIE LICZBA MŁODYCH AMERYKANÓW występujących przeciwko służbie wojskowej i udziałowi w wojnie w Wietnamie. Według oficjalnych danych, w sierpniu br. 513 osób oświadczyło, że nie chce służyć w armii. Według źródeł pakistańskich, minister obrony USA oświadczył, że w chwili obecnej w Wietnamie Poludniowym znajduje się około 130 tys. żołnierzy amerykańskich i że Pentagon zamierza zwiększyć tę liczbę „do takich rozmiarów jakie się okażą za niezbędne”.

ROŚNIE LICZBA MŁODYCH AMERYKANÓW występujących przeciwko służbie wojskowej i udziałowi w wojnie w Wietnamie. Według oficjalnych danych, w sierpniu br. 513 osób oświadczyło, że nie chce służyć w armii. Według źródeł pakistańskich, minister obrony USA oświadczył, że w chwili obecnej w Wietnamie Poludniowym znajduje się około 130 tys. żołnierzy amerykańskich i że Pentagon zamierza zwiększyć tę liczbę „do takich rozmiarów jakie się okażą za niezbędne”.

ROŚNIE LICZBA MŁODYCH AMERYKANÓW występujących przeciwko służbie wojskowej i udziałowi w wojnie w Wietnamie. Według oficjalnych danych, w sierpniu br. 513 osób oświadczyło, że nie chce służyć w armii. Według źródeł pakistańskich, minister obrony USA oświadczył, że w chwili obecnej w Wietnamie Poludniowym znajduje się około 130 tys. żołnierzy amerykańskich i że Pentagon zamierza zwiększyć tę liczbę „do takich rozmiarów jakie się okażą za niezbędne”.

Obrady sesji Rady Najwyższej ZSRR

Przemiany kulturowe Zabrza

Sesja naukowa

Przemiany kulturowe Zabrza

Sesja naukowa

Przemiany kulturowe Zabrza

Sesja naukowa

Przemiany kulturowe Zabrza

Sesja naukowa

Przemiany kulturowe Zabrza

Sesja naukowa

Przemiany kulturowe Zabrza

Sesja naukowa

Przemiany kulturowe Zabrza

Sesja naukowa

Przemiany kulturowe Zabrza

Sesja naukowa

Przemiany kulturowe Zabrza

Sesja naukowa

Przemiany kulturowe Zabrza

Sesja naukowa

Przemiany kulturowe Zabrza

Sesja naukowa

Przemiany kulturowe Zabrza

Sesja naukowa

Przemiany kulturowe Zabrza

Sesja naukowa

Przemiany kulturowe Zabrza

Sesja naukowa

Przemiany kulturowe Zabrza

Sesja naukowa

Przemiany kulturowe Zabrza

Sesja naukowa

Przemiany kulturowe Zabrza

Sesja naukowa

Przemiany kulturowe Zabrza

Sesja naukowa

Przemiany kulturowe Zabrza

Sesja naukowa

Sesja naukowa

Przemiany kulturowe Zabrza

Sesja naukowa

Przemiany kulturowe Zabrza

Sesja naukowa

Przemiany kulturowe Zabrza

Sesja naukowa

Przemiany kulturowe Zabrza

Sesja naukowa

Przemiany kulturowe Zabrza

Sesja naukowa

Przemiany kulturowe Zabrza

Sesja naukowa

Przemiany kulturowe Zabrza

Sesja naukowa

Przemiany kulturowe Zabrza

Sesja naukowa

Przemiany kulturowe Zabrza

Sesja naukowa

Przemiany kulturowe Zabrza

Sesja naukowa

Przemiany kulturowe Zabrza

Sesja naukowa

Przemiany kulturowe Zabrza

Sesja naukowa

Przemiany kulturowe Zabrza

Sesja naukowa

Przemiany kulturowe Zabrza

Sesja naukowa

Przemiany kulturowe Zabrza

Sesja naukowa

Przemiany kulturowe Zabrza

Sesja naukowa

Przemiany kulturowe Zabrza

Sesja naukowa

Przemiany kulturowe Zabrza

Sesja naukowa

Przemiany kulturowe Zabrza

Sesja naukowa

Święto narodowe ChRL

Święto narodowe ChRL

Święto narodowe ChRL

Święto narodowe ChRL

Święto narodowe ChRL

Święto narodowe ChRL

Święto narodowe ChRL

Święto narodowe ChRL

Święto narodowe ChRL

Święto narodowe ChRL

Święto narodowe ChRL

Święto narodowe ChRL

Święto narodowe ChRL

Święto narodowe ChRL

Święto narodowe ChRL

Święto narodowe ChRL

Święto narodowe ChRL

Święto narodowe ChRL

Święto narodowe ChRL

Święto narodowe ChRL

Święto narodowe ChRL

Święto narodowe ChRL

Święto narodowe ChRL

Święto narodowe ChRL

Święto narodowe ChRL

Święto narodowe ChRL

Święto narodowe ChRL

Święto narodowe ChRL

Obrady sesji Rady Najwyższej ZSRR

Przemiany kulturowe Zabrza

Sesja naukowa

Przemiany kulturowe Zabrza

Sesja naukowa

Przemiany kulturowe Zabrza

Sesja naukowa

Przemiany kulturowe Zabrza

Sesja naukowa

Przemiany kulturowe Zabrza

Sesja naukowa

Przemiany kulturowe Zabrza

Sesja naukowa

Przemiany kulturowe Zabrza

Sesja naukowa

Przemiany kulturowe Zabrza

Sesja naukowa

Przemiany kulturowe Zabrza

Sesja naukowa

Przemiany kulturowe Zabrza

Sesja naukowa

Przemiany kulturowe Zabrza

Sesja naukowa

Przemiany kulturowe Zabrza

Sesja naukowa

Przemiany kulturowe Zabrza

Sesja naukowa

Przemiany kulturowe Zabrza

Sesja naukowa

Przemiany kulturowe Zabrza

Sesja naukowa

Naprzeciw nowym zadaniom - z aktywnym udziałem nauki

Przemówienie tow. Edwarda GIERKA na Inauguracji roku akademickiego na Politechnice Śląskiej

(Fragmenty)

Wysoki Senacie! Szanowni Pracownicy Nauki!

Szanowni Goście!
Kochana Młodzieży!

W ciągu minionych dwudziestu lat Politechnika Śląska, największa uczelnia w województwie katowickim a zarazem jedna z największych szkół technicznych w Polsce, osiągnęła wiele sukcesów na polu dydaktyki i nauki, wniosła duży i cenny wkład w rozwój życia gospodarczego naszego regionu i całego kraju. Pamiętam, że to właśnie dzięki Waszej wyjątkowej pracy i operatywności, że to dzięki Wam, Politechnika Śląska podwoiła ilość swoich wydziałów, czterokrotnie zwiększyła liczbę studentów, wykształciła kilkanaście tysięcy inżynierów, zapewniła szybki rozwój naukowy swojej kadry, przyczyniła się do intensyfikacji procesu unowocześnienia naszego prze-

mysłu i usprawniania techniki, technologii i organizacji pracy wielu zakładów produkcyjnych.

Komitet Wojewódzki naszej partii i Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej przywiązują ogromne znaczenie do rezultatów pracy Waszej Uczelni i oceniają niezwykle wysoko całokształt Waszego dorobku. Wyrazem tej pozytywnej oceny było przyznanie Waszej Uczelni w dniu tegorocznego Święta Lipcowego zaszczytnego odznaczenia — Złotej Odznaki „Zasłużonemu w Rozwoju Województwa Katowickiego”, zaś wyrazem uznania ze strony całego społeczeństwa jest fakt ufundowania Politechnice sztafetu przez mieszkańców Gliwici.

ny zasób wiedzy fachowej. Musi on również wynieść z uczelni ukształtowany patriotyczny i socjalistyczny światopogląd.

Powszechnie uznawaną prawdą, określającą działalność właściwą wyższemu

uczelniami jest ścisły, polegający na wzajemnym przenikaniu, związku między pracą dydaktyczną, a pracą naukową.

Pracownik nie biorący twórczego udziału w rozwijaniu wiedzy, popadając w nieuniknioną rutynę i nie jest w stanie ani prawdziwie zainteresować słuchaczy, ani tym bardziej rozbudzać i kształtować ich wrodzone zdolności lub zaszkalowania do nauki.

Kierunek nr 1: potrzeby gospodarki

Powstaje pytanie, jakimi przesłankami należy się kierować przy doborze problematyki badawczej? Wydaje się, że decydować o tym powinny dwa czynniki: — po pierwsze — potrzeby gospodarki narodowej; — po drugie zaś — specjalistyczny kierunek badań, realizowany przez daną uczelnię, uwarunkowany posiadanym przez nią potencjałem kadrowym i materialnym, zdolnym zapewnić rozwiązanie i rozwiązanie problemu szczegółowego lub grupy problemów — co w praktyce równa się wytworzeniu (jak się to zwykle nazywa) „szkół naukowych”, właściwych danemu ośrodkowi.

Oczywiście, uwzględnianie potrzeb gospodarczych nie może przekształcić się w ciasno pojmaną praktycyzm. Trzeba umieć przewidzieć, jakie badania, dziś często pozornie oderwane od życia, mogą przynieść owoce w przyszłości i z tego względu zasługują już teraz na pełne poparcie. Rzecz w tym, aby utrzymać właściwe proporcje między badaniami perspektywicznymi a tymi, na które istnieje aktualne zapotrzebowanie.

Druga przesłanka dotycząca potencjału osobowego uczelni powinna uwzględniać fakt, że w obecnej dobie do coraz rzadszych wyjątków należą badania ograniczone do jednej dziedziny wiedzy.

Wartościowe osiągnięcia wymagają zwykle kompleksowej współpracy rozmaitych specjalistów z różnych katedr, a nawet z różnych wydziałów. I dlatego wydaje się, że na dłuższą metę nie da się utrzymać dotychczasowej roli katedr, jako podstawowych komórek organizacyjnych uczelni. Kompleksowość współczesnych badań naukowych skłania raczej do powierzenia ich zespołom międzykatedr, niż międzywydziałowym.

Kształtuje się pogląd, że katedry pozostają jako jednostki dydaktyczne, chociaż nie jest wykluczone, że rolę organizatorów nauki, przejmą kierownictwa wydziałów. Otwarty jest również niezmierzony ważny problem humanizacji nauk technicznych i powiązania ich z problematyką ekonomiczną; na ten drogę dojdzie się, być może, do uniwersytetów technicznych.

Kierownictwo naszej partii oczekuje od pracowników nauki szerokiej, kon-

struktywnej dyskusji nad tymi zagadnieniami. Przyjęcie praktycznych wniosków będzie miało poważne znaczenie dla dalszego unowocześnienia metod i form pracy naukowo-badawczej

O zwycięstwo śmiałej myśli naukowej

ne zamierzenia konsekwentnie kontynuować i z uporem wlewać w życie, w praktyce Waszej uczelni.

Kończąc — chciałbym zwrócić się do zebranej na tej sali młodzieży studentów.

Warto zdać sobie sprawę, Drodz Młodzi Przyjaciele, że przylatująca większość spośród Was będzie pracować zawodowo jeszcze po roku dwunastym — a więc w czasach kompleksowej mechanizacji procesów technologicznych, w erze elektroniki i automatyzacji, w epoce jeszcze bardziej burzliwego rozwoju nauki i techniki. Najśmielsza nawet wyobraźnia współczesnego człowieka nie jest w stanie przewidzieć, jakie wyznaczą osiągnięcia wiedza ludzka w tych latach, których Wy — młodzi — dożyjecie.

Lecz właśnie świadomość tego, że stoicie u progu samodzielnego życia, które przyniesie Wam wiele zaskakujących odkryć naukowych, które otworzy przed Wami nowe horyzonty i nowe możliwości — ta świadomość żąda dzisiaj od Was wyjątkowej pracy nad sobą, systematycznej nauki, nawiązywania stałego pogłębiania wiedzy.

szanowni towarzysze i obywatele!

Życzę Wam, żeby udział Politechniki Śląskiej w unowocześnianiu szkolnictwa wyższego był jak największy, żeby Wasze poczynania i udane eksperymenty były przykładem dla innych uczelni.

Wszystkim profesorom, docentom, wykładowcom, adiunktom i asystentom, pracownikom technicznym i administracyjnym składam raz jeszcze szczere gratulacje z okazji wkraczania w drugie dwudziestolecie Politechniki Śląskiej i życzę dalszych powodzeń sukcesów zawodowych, a także wiele szczęścia i pomyślności w życiu osobistym.

Minister Mazioł w wywiadzie udzielonym korespondentowi AR w Paryżu

Współpraca w dziedzinie budownictwa korzystna dla Polski i Francji

Francuski minister budownictwa, Jacques Mazioł, który po niedawnych podróży po Polsce w tych dniach składał z niej sprawozdanie na posiedzeniu gabinetu francuskiego, które odbyło się pod przewodnictwem generała de Gaulle'a, oświadczył w wywiadzie, udzielonym stałemu korespondentowi AR w Paryżu, że zarówno generał de Gaulle, jak i ministrowie uznali te podróże za bardzo interesującą i pożyteczną. Wszyscy żywo interesowali się tym sprawozdaniem i słuchali go z zacięciem.

Zapytany, jakie są perspektywy współpracy między budownictwem polskim a francuskim, minister Mazioł odpowiedział, że należy ją zacząć przede wszystkim od wzajemnej wymiany inżynierów i techników budownictwa, do zorganizowania wyjazdów dożynkowych, następnie — od wymiany dokumentacji. Tego typu przygotowanie gruntu stworzy warunki dla rozwoju szerszych form współpracy, które przewidywane eksperymentalna budowa domów mieszkalnych według projektów polskich we Francji, i na odwrót, realizacja projektów francuskich w Polsce.

Ciełchowski powiedział, że budownictwem pewne francuskie osiągnięcia w dziedzinie niebrojonego cementu, zastosowania szkła w konstrukcji, dokumentacji fabryk chemicznych, a zwłaszcza — tak bardzo są interesującą fabryk nawozów sztucznych, Ciełchowski także zaprezentował pewne nowe koncepcje rozwiązań masowej komunikacji w miastach. Mazioł podziękował za przetrzymanie i kosztowną formę. Mam nadzieję, że w Paryżu bardzo interesujące, przyszłokolejne studia nad metrem są ziemnym.

Zapytany następnie o to, co szczególnie go zainteresowało w Polsce w dziedzinie budownictwa, minister Mazioł na pierwszym planie postawił uwarunkowania, które obudowały Warszawę, która wzięła do rozwinięcia, a zwłaszcza naszego rozmówcę także koncepta budowy nowego miasta, związanego z kombinacją, zrealizowaną w Nowej Hucie. Minister Mazioł nie uważa jednak tego rozwiązania za szczególnie silne. Wreszcie zacytował go także nasze koncepcje ograniczenia wzrostu miast, jako odmienne od koncepcji francuskiej. Tu bowiem w ciągu kilkunastu lat przewiduje się podwojenie liczby mieszkańców w istniejących obszarach miast — przez ogromną rozbieżność między rosnącym samowystarczalnym organizmami miast, lecz związane z wielkimi centrami.

Notował:

LESZEK KOŁODZIEJCZYK

Płaszcz ze sztucznej skóry

Przemysł tkanin technicznych dostarcza rocznie ok. 100 tys. płaszczy, podobnych do pał z 1945. Estetyczny wygląd, odporność na wodę i łatwość czyszczenia, a przy tym stosunkowo niska cena sprawiają, iż okrycia te cieszą się dużym powodzeniem.

Kolejną nowością tego przemysłu są płaszcze i kurtki ze sztucznej skóry oraz sztucznej zamasy.

Przewidywane jest znaczne rozszerzenie krajowej produkcji sztucznych skór, które mogą zastąpić częściowo naturalne surowce również w kaletnictwie, obuwnictwie itp. przemysłach. (PAP)

Choć szron już przysypała niejedną skroń, pamiętamy jeszcze dobrze — przypomina nam o tym zresztą nasze własne maluchy — czym dla dziecka jest okres wakacji. Czas nieograniczonej wolności, gdy można się wyhasać, wykrzyczeć, wypłuskać w wodnych łoniach i wspaniać na słońcu. Czas „Wielkiej Przygody” w najłagodniejszym tego słowa znaczeniu. Każde dziecko uważa, że w czasie wakacji musi przeżyć coś niezwykłego. Wszak pierwsze szkolne podziw upływało na opowiadaniach fascynujących przygód wakacyjnych. I jak tu nie dorzucić do siebie czegoś wyjątkowego, pasjonującego, jakichś obserwacji, doświadczeń, wzbogacających niedługie wakacyjne dni. Życie, garści wiedzy o tym życiu, tak bardzo pożądanego? Jak się przynależą kolegom z ławy szkolnej, że wakacje były udane, nudne i nieudane? To wprost tragedia dla dziecięcej ambicji.

Udane pod względem nie tylko wychowawczym ale i zdrowotnym wakacje są szczególnie ważne dla naszej młodzieży z zadrzemiłymi, ślaskimi miast. To pora gdy zdrowie, górskie czy morskie powietrze wiano zdrowotne niejedną zranioną niedługością, przywrócić zwalniając raniom hart i teżyne, policzkom rumieniec i w ogóle radość życia, choć i siły do nauki.

Nigdzie też chyba w kraju problem wypoczynku dziecięcego nie jest tak traktowany, jak w Wielkiej Brytanii, gdzie wakacje są tak pieczołowicie i starannie organizowane w wielkoprzemysłowym województwie katowickim. Bogate, zasobne zakłady pracy — łoża krocze na ten cel. Z doświadczenia wielu lat, i możliwości czynienia porównań na kolonijnej wakacji, możemy wysnuć chwalebny wniosek, że na ośroł kolonie organizowane przez nasze zakłady pracy cieszą się najlepszą sławą w całym kraju. Niemniej to zasługą przywołanego ze Śląska personelu, który odznacza się wyjątkową starannością, czystością i co nie jest najmniej ważne uczciwością...

KĄDE DZIECKO POWINNO MIEĆ PRAWDZIWE WAKACJE

Zgodzimy się więc wszyscy, że każdemu dziecku należy się prawdziwe, zdrowe wakacje. Niestety, mimo ogromnie rozwiniętej akcji kolonijnej, nie jesteśmy jeszcze w stanie wszystkim chętnym i potrzebującym zapewnić pobytu na kolonijach. Nawet w bogatym przemysłowym województwie na kolonie najwięcej 38 — 40 proc. zleżonych dzieci. A w uboższych w socjalnie fundusze zakładach, w przemysłach terenowych, wystarczy środków na zaspokojenie najwyżej 15 proc. kolonijnych potrzeb. Dla tych dzieciaków, które nie wyjeżdżają ani na kolonie, ani z rodzicami na wakacje, od lat urządzane są polkolonijne wakacje, które, kolonijne wakacje, mają być wakacjami. Jakies doraźne, mało trwałe wakacje, zwiędzające muzeum, zakłady zoologiczne, kin, parków, ogrodów przyrodniczych. Niech choć połowicznie przeżyją coś przyjemnego w czasie swoich wakacji. Wiele dzieciaki przyjeżdżają

w ramach tzw. czasów w mieście na podmiejską przygodę miejską.

Sek w tym, że i te lżejsze i łatwiejsze formy organizowania naszym dzieciakom i młodzieży pożytecznych wakacji nie obejmują jeszcze całej potrzebującej odpoczynku rozszereżonej rzeszy. Czy tak być musi? Pytanie to zadała sobie w czerwcu Egzekutywa KW PZPR w Katowicach i wystosowała apel do wszystkich organizacji partyjnych, zakładów pracy, związków zawodowych, organizacji społecznych i młodzieżowych o „wykorzystanie wszystkich możliwości rozwinięcia różnorodnych form czasów w wypoczynku dla tych dzieci i tej młodzieży, dla których zabrakło miejsca na kolonijach letnich, półkolonijach i obozach”. Chodziło o uruchomienie w tym celu wszelkich dostępnych rezerw finansowych, zabezpieczenie opieki wychowawczej, przygotowanie blisko położonych obiektów wypoczynku i organizowanie codziennych dojazdów dzieciaków na zieloną trawę. Apel ten publikowała prasa w dniu 24 czerwca. Pora się zastanowić, jakie dał on rezultaty?

46 TYS. DZIECIĄKÓW WIĘCEJ MIAŁO UDANE WAKACJE

Na apel odpowiedziało czynnie — czyli sypnęło pieniędzmi i środkami transportu i „pomysłunkiem” aż 700 zakładów pracy. ZHP, ZMS, Liga Kobiet i inne organizacje społeczne dopomogły sensownie wykorzystywać te środki. W rezultacie, miałyśmy i nie bardzo zachęcającego do niej, półkolonijnej i małych czasów młodzieży więcej niż 46 tys. dzieciaków i to cyfra nieco mniejsza niż się spodziewano (apel postulował zapewnienie 65 tys. dzieci więcej akcji kolonijnej — wypoczynkowej). Nie jest jednak wina organizatorów, że złą pogodą zniechęca wielu potencjalnych „maluchów” do zgłaszania się „wczasowo” na półkolonie i małe wakacje. Po prostu na II turnusie wypoczynkowym, w sierpniu, były wypadki, że z powodu braku chętnych nie udało się zorganizować wszystkich możliwych punktów wypoczynku dziecięcego. Mimo tych trudności cyfra wzrostu dzieci, które miały bujne i udane wakacje, można uznać za imponującą. Najwięcej, bo o 8 tys. wzrosła ilość „zagszopodowanych” wakacji dla dzieciaków ze Świętochłowic, o 5 tys. w Częstochowie, o 4 tys. w Rudzie Śl., o 3 tys. w Katowicach. W sumie pełnowartościowe wakacje zorganizowane społecznym wysiłkiem miało 363,343 dzieci i młodzieży. Apel KW PZPR można uznać za niezwykle skuteczny. A jak przypuszczamy, jest to dopiero pierwszy krok na drodze do dalszego rozwoju zorganizowanej akcji wakacyjnego wypoczynku dla naszych maluchów. Nie wątpimy, że w przyszłym sezonie letnim, oby cieplej-

szym i pogodniejszym akcją ta jeszcze bardziej się rozwinie i rozkwitnie. Do akcji „Zielonego lata w mieście” trzeba się będzie zabrać równolegle z przygotowaniami do akcji kolonijnej. Zapewniemy wówczas czasom wakacji, kadry wychowawców i punkty wypoczynkowe. Świećcie i domy kultury mogą z powodzeniem przyjąć latem nieśmioną rzeszę jak i wszystkie ośrodki czasów niedzielnich dla dorosłych. Wychowywać zaś trzeba będzie nie tylko dzieciaki, żadne takich rozrywek, ale i „lich” rodziców. Panuje bowiem wiele jeszcze oporów wśród zawiązanych nieumieszniem dzieciaka na kolonijach rodziców, w stosunku do małych form czasów. A szkoda. Musimy sobie zadać sprawę z twardo faktem, że dość dużo jeszcze tylko ta druga zdołamy zapewnić przyjemne wakacje każdemu dziecku w naszym przemysłowym okręgu. Taki jest cel całej akcji i są wszelkie przesłanki po temu, że jest to cel całkowicie realny. Świadcza o tym dowiadzenia tegorocznych wakacji, tegorocznej dziecięcej „Wielkiej Przygody Letniej”.

NA KOLONIACH JEST MOROWO...

Na kolonie i obozy dwudziestoparodniowe wyjechało 194.334 śląskich dzieci. Jest to o około 6,5 tys. więcej niż pierwotnie planowano na bieżący rok. O zwiększenie miejsc kolonijnych jest zawsze najtrudniej, bo wiąże się to z zakupem sprzętu, mebli itp. spraw niełatwych do operatywnego, szybkiego załatwienia.

BARBARA KNOLL

Bilans letniej przygody

Miejmy nadzieję, że w przyszłym roku opracowywanie planów kolonijnych pod kątem wysyłania jak największej liczby dzieci dopomoże do ujawnienia dalszych rezerw w tym kierunku.

Jakie to kwalifikacje? Oto mimo istotnej poprawy w sferze wakacji dzieci na kolonie i obozy (58 proc. dzieci pochodziło ze słabo sytuowanych rodzin) za częste jeszcze są wypadki znikomych opłat dla dzieci stosunkowo dobrze zarabiających rodziców. Nierzadko zdarzały się wypadki wpłacania minimalnej — 106-złotowej — stawki za dzieci z rodzin, gdzie na głowę przypadało powyżej 2.000 zł miesięcznie. Celuje w tym zwłaszcza górnictwo zawsze hojne w stosunku do wszystkich swoich pracowników. Np. w Przeds. Montażowym Urzędzie Elektrycznych Przemysłu Węglowego pobierano za pobyt na kolonii od każdego dziecka tylko 50 zł.

Gdyby stawki uwzględniały zaopatrzenie rodziny, jak to zresztą dyktują przepisy, starczyłoby środków na większą ilość dzieci. Ogromna jest też rozpiętość stawek żywieniowych. Były górnictwo wypadki, że inspektorzy NIK stwierdzali nie wystarczające wyżywienie w granicach 16,5 zł na dziecko dziennie. Mało było masła, owoce, brzydną słodycz, stanowiący momentami zamknięcia roku szkolnego. Zjawiskiem irytującym, było też odgórne zarządzenie ścieśnienia dzieci po 10 w 8 osobowych przedziałach. Brak było miejsca na bagaże, na zapasy żywności i napojów na długie nieczekanie godzinne przejazdy. W dodatku pociąg kolonijny nierzadko się poważnie spóźniał. Wniosek jasny — w przyszłym roku kolej

wiecej, co niech rozważy, czy nie lepiej za te kwoty zawiązać na święte powietrze nieco więcej tęskniących za powietrzem i naturą dzieciaków? Wiele zakładowo działa już w myśli tych słusznych wytycznych. Kopalnia Mysłowice-Porąbka i Klimontów wysłały już w bieżącym sezonie po apelu KW PZPR po 280 dzieciaków na kolonie więcej. Kop. Czeladź zmniejszyła 240 dodatkowych małych podróżników a kop. Bielszowice 200. Podobnie postąpiło wiele innych kopalń i zakładów. Było trochę ciekawiej, ale wesoło i morowo, jak oświadczyli uczestnicy tych wakacyjnych szaleństw.

SPRAWY DO POPRAWIENIA

Niezależnie od ogólnej bardzo pozytywnej oceny tegorocznej kolonijnej akcji, nie od rzeczy będzie zasygnalizować pewne jej braki i problemy. Naturalnie nie dla krytykanta i szukania dziur w całym, ale po to, aby w przyszłym roku tych braków uniknąć.

Na ogół zarówno stan higieniczno-sanitarny jak i wyposażenie punktów kolonijnych było lepsze niż w ub. latach. Niemniej zdarzyły się i denerwujące braki i to rzeczy zasadniczych. Na kolonii kop. Gen. Zawadzki w Gdanku łoża były strasznie stare i niewygodne, brak też było innych mebli jak łóżeczka, wiązki i zwiędłe szafy. Nie mówiąc już o sprzącie sportowym, książkach i czasopiśmie. Podobne braki stwierdzono na kolonii Piotrowickiej Fabryki Maszyn w Klimontowie.

Obciążającym Wydział Zdrowia w Katowicach faktem, było wystanie aż 30 zespołów kolonijnych bez lekarza i pielęgniarki. Brak było ponad chętnych M. in. kolonie urządzane przez Inspektorat Osławy w Paprocach i w Gdanku pozabawione były właściwej opieki lekarskiej.

Wreszcie sprawa zasadnicza — dojazdy na kolonie. Na ogół szły bardzo sprawnie. Poszczególne kolejarze podjeżdżali do spraw tych nieuprzedzonych transportów z sercem i troską. Niemniej parę ustaleń wymaga zmiany. Kolej, bojąc się zbytniego „szczytu” urlopowego wyznaczała pierwsze turnusy kolonijne już na dzień zakończenia roku szkolnego. Sprawę tę trzeba jakoś ugodzić. Albo przyspieszyć o jakieś dwa dni koniec roku szkolnego aby dzieciaki wjechały na pierwszy turnus przed szczytem urlopowym, albo wysłać je w dwa dni po końcu nauki. Inaczej zbyt wiele dni pozostawia się możliwości uczestniczenia w kolonijnej i wypoczynkowej momentach zamknięcia roku szkolnego. Zjawiskiem irytującym, było też odgórne zarządzenie ścieśnienia dzieci po 10 w 8 osobowych przedziałach. Brak było miejsca na bagaże, na zapasy żywności i napojów na długie nieczekanie godzinne przejazdy. W dodatku pociąg kolonijny nierzadko się poważnie spóźniał. Wniosek jasny — w przyszłym roku kolej

musi lepiej zadbać o wygodę swoich młodych pasażerów.

WAKACJE W MIEŚCIE — TEŻ PRZYJEMNE...

Dowiedziało tego bardzo w tym roku rozbudowana akcja czasów w mieście to znaczy, półkolonij i różnych form małych czasów z „Niebożymym latem harcerskim” na czele. Na półkolonijach i czasach w mieście bawiło się 31.609 dzieci — o ponad 4.100 dzieci więcej niż pierwotnie planowano. Natomiast najbardziej udało się rozszerzyć możliwości objęcia choć parodniowymi dorywczymi, niemniej bardzo atrakcyjnymi małymi formami czasów większej rzeszy dzieciaków i młodzieży. Skorzystało z nich 137.400 młodych w całym mieście „urlopowiczów”, o blisko 27 tys. więcej niż w roku ubiegłym!

Formy tych małych czasów były bardzo różnorodne, ale zawsze atrakcyjne. Znany jest w tym wyjątkowo prymat Rudy Śl., gdzie dzięki opiece Komitetu Miejskiego partii i ofiarności miejscowych zakładów pracy, które na ten cel wyasygnowały okragły milion zł i własne autobusy — 4 tys. młodzieży szkolnej mogło bawić się w bielszowickim „lasku w lato leśnych ludzi”. Patronował tej pożytecznej akcji ZHP. Gry zabawy, wycieczki, podchody, ogniska. A przy tym duża łączność z miejscową ludnością, zdobywanie w ramach zabaw i wyjazdów wielu interesujących informacji o regionie, o historii okolicznych osad i o ich ludności. ZHP zorganizowało na terenie naszego województwa 400 takich ośrodków. Doskonale też wypadło harcerskie lato w Myskowicach na Cmkow. W dni deszczowe uczestnicy małych form czasów i półkolonij zwiędali zakłady pracy, oglądali występy artystyczne, m. in. kukielki. Gdy była pogoda i jakiś autokar (a zdarzało się to wcale nierzadko), odbywano atrakcyjne wycieczki.

Jedzenie pod namiotami, ogniska harcerskie, zabawy i festyny szczególnie w dniu Święta Odrodzenia. W sunow data całej tej młodzieży było to udane wakacje, chociaż nie widzieli morza czy gór. Poważne osiągnięcia mają w organizowaniu małych czasów społeczność z Częstochowy, gdzie skorzystało z nich dodatkowo 5 tys. dzieci. Wybiła się też akcja ta na terenie Gliwic, gdzie objęto nią dodatkowo 10 tys. dzieci i Będzina (5 tys. dzieci).

Po udanej na ogół tegorocznej akcji wakacyjnej wrócić należy do laty szkolnej rozprawiane, zdrowe niż dwa miesiące przedtem, zadowolone i pełne wrażeń. Nie wszystkie jeszcze — niestety. Ale akcja jest w toku. Na przyszły rok możemy się spodziewać, że będzie dużo, dużo lepiej. Ze potrafimy zapewnić radość, letnią przygodę wszystkim naszym dzieciakom. I że wypoczynkowe wakacyjne będzie jeszcze sprawne i nowoczesne, tniej zorganizowane. Nie brak bowiem u nas ofiarnych społeczników, którym przyszedł organizację partyjne. Zatrózcza się oni o powodzenie tej wielkiej i ważnej sprawy.

Notatki iutarczki

PRAGA – WARSZAWA

Przed południem rozmawiałem z dwoma przedstawicielami ambasady czeskiej w Warszawie; mówili mi nie tylko o nowych drogach jakże dobrze nam od dawna znanej opozycji kulturalnej, wspominaliśmy także okres poprzedzający wrześniu roku 1939, tragiczne dni Czechosłowacji i uchodźców przybywających do Katowic. Po południu przy przeglądaniu codziennej prasy natknąłem się na interesujący szkic Jerzego Kozłowskiego „Uchodźcy czechosłowaccy w Polsce w 1939 roku”, pomieszczony w najnowszym numerze „Przeglądu Zachodniego”. Kozłowski wielokrotnie wspomina w nim Katowice, choć wielu szczegółów nie zna, gdyż nikt ich dotąd nie opisał. A przecież warto wspominać to wszystko, warto — dla dobra sąsiedzkiej przyjaźni — przypomnieć, jak przyjmowali uchodźców w Katowicach.

Jeszcze teraz dźwięczy mi w uszach popularna pieśń uchodźców, tutaj w Katowicach powstała, sławiąca przyjaźń dwóch miast, których jedno już straciło swoją historię. Od słów *Praha Warszawa* zaczynała się ta pieśń, może pamięta ją któryś z ówczesnych uchodźców czeskich, bo i słowa zawieruszyły się nam w pamięci. Rozbrzmiewała ta pieśń na ulicach Katowic, gdy w sierpniu 1939 uchodźcy czescy z łopatami maszerowali przez miasto, aby pomagać przy budowie urządzeń obronnych. Może przypominają sobie Jerzy Tauber, po wojnie sprawujący w Czechosłowacji wysokie funkcje rządowe, że tłumaczył tutaj jego artykuły do radia i prasy codziennej, gdzie publikowane były pod pseudonimem Noszica, gdyż komunistyczny rodowód Taubera był już wtedy dość znany. Może opowie coś o swym pobycie w Katowicach poeta Ondra Lyschorsky, dziś żyjący w Bratysławie, któremu udało się przedostać do Związku Radzieckiego, gdzie wyszło kilka jego książek. I nie wiem, czy żyje jeszcze i co porabia profesor Otto Ritz, który w radiu katowickim prowadził antyhitlerowskie audycje w języku czeskim.

Kozłowski w swoim artykule przypomina współpracę Rudolfa Kopeckého na łamach katowickiej „Polonii”. Pisze także o roli konsultacji czeskiej w Katowicach. Tym bardziej warto powiedzieć więcej o roli katowickiej rozgłośni Polskiego Radia, gdzie spora grupa piszących uchodźców czeskich mogła kontynuować swą antyhitlerowską działalność publicystyczną. Nie odbywało się to bez oporów — choć bowiem mieliśmy nóż na gardle, wciąż jeszcze władze sanacyjne surowiej tropiły komunistów, niż hitlerowską piątą kolumnę.

Katowice odgrywały dzisiaj ważną rolę w utrwalaniu wzajemnych związków, w kontynuowaniu sąsiedzkiej współpracy. Instytucje naukowe i kulturalne uprawiały wymianę myśli i doświadczeń, ich przedstawiciele biorą udział we wspólnych dyskusjach i nadarach. Odbywały się wymienne wystawy plastyczne środowisk katowickiego i ostrawskiego. Szkoda, że od lat zamarta wymiana przedstawień operowych i teatralnych. Ale i o tym przecież można będzie pomyśleć od nowa. Szkoda także, że Krajowe Nakładatelstwo w Ostrawie nie bierze przykładu z Wydawnictwa „Śląsk”, które w planie swoim ma sporo przekładów z literatury czeskiej i słowackiej.

Pisać o współpracy czasu teraźniejszego — wspominaćmy Katowice z okresu przedwrześniowego, gdy uchodźcy czescy znajdowali tutaj przyjaźni, pomoc a nawet warsztaty pracy, choć nie mogli pozostać tu na dłuższy czas.

„TAKO MANIERO”

Nie mam ochoty a muszę o tym napisać. Ukazała się nowa powieść Aleksandra Baumgardena pt. „Julian”, osadzona w realiach górnośląskich osady hutniczej. Dobra to powieść, autor nie po raz pierwszy okazał się doskonałym narratorem, zgrabnie konstruującym wątki beletrystyczne, mistrzem wartkiego dialogu. A jednak... Wiele z postaci, występujących w „Julianie”, mówi gwara. Jeżeli autor lub redaktor książki (nazwisko jego zostało ukryte) wyobraża sobie, że jest to gwara śląska, grubo się nie mylił, jest to jeden z elementów książki, który należało bezwzględnie poprawić — po konsultacjach obowiązuje przecież każdego piszącego. Takiego obłądanego woliakę dawno już nie spotkałem w literaturze. Przez chwilę, czytając książkę, miałem nawet wrażenie, że z kogoś się tutaj kpi — czyżby z prostych bohaterów książki, którzy z całą pewnością mówią czystą gwara, lepszą, po prostu, niż ta, którą użył autor.

Wynotowałem kilkadziesiąt potknięć, niektóre z nich chciałem złożyć na konto korekty, gdyż trafiały się niekonsekwencje przy pisowni tych samych słów. „A” nie zawsze w gwarze przechodzi w „o” i dlatego zamiast *maniera* nie mówi *tyćko* zamiast *tyćka*, *maniero* zamiast *maniera* (o ile w tym znaczeniu w ogóle słowo to jest znane gwara śląskiej), zamiast *ta mercho puklata*, bohater książki powiedziałby *marcha puklato* zamiast *czekaj*, a literackość powiedzenia: *dej już ten rosół, jakiegoś gust mi przyszedł* — na mój taste fałszywy. Pamiętajmy już germanizm, których używają się nawet ludźmi mówiący na co dzień gwara — ktoś to mówi do matki *Muti* w powieści współczesnej, jaka jest „Julian”, ktoś Chorow nazywa jeszcze *Königs*... polakaj dalszy cion? Przecież to nieprawda, a jeśli zdarza się u kogoś tam jeszcze, to współczesny autor polski nie może tego dokumentować jako formy obiegowej.

Bardzo mi przykro, że musiałem o tym napisać. Powieść bowiem podoba mi się, jest w niej mój morcinowski nastrój, niestety źle podsumowana gwara popsuła wiele pięknych dialogów. Rodzi się zatem refleksja: czy prawdziwość wydarzeń wymaga stosowania gwary, czy nie wystarczy lekka stylizacja, oczywiście zgodna z prawdziwymi wymowami jednej z najstarszych gwara polskich, jaką jest gwara śląska? Z takiej zaś „gwary” natrząsał się już kiedyś niezapomniany Karlik z Kocynia.

Powieść „Julian” jest dobrą powieścią, radzę przy następnym wydaniu oczyścić gwara z dziwogłów i zastąpić je obiegowymi polskimi wyrażeniami, znanymi na Śląsku nie od dziś.

ILE WARTA JEST ŻONA

Młody uczoney śląski, Tobiasz Peucerus, gdy w roku 1690 składał na uniwersytecie lipskim swój egzamin doktorski, przedstawił do oceny swoją pracę o roli prasy, zatytułowaną „De Relationibus Novellus”. Bronił w niej funkcji politycznej wiadomości prasowych, przeciwstawił się zaś podawaniu wiadomości „o życiu prywatnym książek, na przykład o połowaniu, o uczach książkowych, o wycieczkach na ten lub ów zamek”, gdyż — jak twierdził — *quorum scientia nulli prodest*, wiedzieć o tym nikomu nie jest potrzebne. We wskazówkę mogłaby sobie wziąć do serca niejedna redakcja na świecie, która żyje z plotek towarzyskich i Soraya karmi swoich czytelników.

Nie będzie jednak wyrocznieniem przeciwko surowym zasadom doktora Peucerusa, gdy podam rachunkowy za przykład pracy jako gospodyni domowej i żony. Wynosi ona według obliczeń amerykańskich 8285,68 dolarów w stosunku rocznym, tyle bowiem musiano by jej zapłacić za te same zajęcia, sprawowane gdziekolwiek na efekcie. Pikantnym szczegółem tego obliczenia jest uwaga, iż 177 całej sumy przypada tytułem zapłaty za „zajęcie”, określone jako „czekanie na męża”.

Doktor Peucerus domagał się od prasy wiadomości prawdziwych. Nie wiem, w jakim stopniu powyższe wiadomości jest prawdziwa, nie mniej warto odnotować fakt, iż socjologowie coraz częściej zajmują się pracą gospodyni domowej, która nawet wtedy, gdy korzysta z dobrodziejstw cywilizacji, ma sporo trudnych i wyczerpujących zajęć. Doktor Peucerus powiedziałaby dzisiaj: Niechże częściej socjologowie przyglądają się pracy domowej niewiasty a uwagi swoje bystre przemysłowi machin domowych prześlą.

Co i ja niniejszym czynię.

9 września... Konferencja prasowa prezydenta de Gaulle'a i pierwszy dzień wizyty premiera Cyrankiewicza w Paryżu. To był początek wielkiego sezonu politycznego w stolicy Francji. Do wydarzeń tych wraca w osobistych wspomnieniach nasz specjalny wysłannik. (TR)

IMPONUJĄCA swoim masywną bramą, podparta smukłymi kolumnami, otwiera perspektywę na dziedzińiec Pałacu Elizejskiego. Czujne oczy sprawdzają dokładnie zaproszenie i paszport. Przy wejściu do centralnej części smaczu gdzie odbyć się ma konferencja prasowa — powtórna kontrola. Strażnik w błękitnym mundurze z epoki cesarstwa, bogato szamerowanym złotem, odrywa z namaszczeniem odcinek, na którym starannie wykaligrafowano nazwisko. Teraz pozostaje już tylko usadowić się możliwie jak najkorzystniej. Ba, nie jest to jednak takie proste. Bo chociaż konferencja rozpocznie się ma dopiero za trzy kwadranse, wszystkie krzesła na wprost trybuny są już twardo okupowane. Starzy bywalcy okazali się bardziej przetrzani od nas. Czyżby warowali tu od rana?

Mija jeszcze kilka minut i sala szybko wypełnia się do ostatniego miejsca. Dla nowych przybyszów braknie krzesel. Najważniejsze, że się jest w środku. Zainteresowanie tą dwunastą z kolei konferencją prasową prezydenta de Gaulle'a jest przecież wyjątkowo duże. Miała się odbyć jeszcze w lipcu, ale przełożono ją na wrzesień. Tymczasem na świecie nastąpiło wiele wydarzeń o tragicznej, groźnej dla ludzkości wymowie. Wietał! Kaszmi! Co na ten temat powie generał? I jakie zajmie stanowisko w sprawie pogłębiającego się kryzysu rolnego w łonie Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej? Nie ulega wątpliwości, że program, który tu przedstawi stanie się końcem programu wyborczego partii UNR w nadchodzącej kampanii.

Jest jeszcze dość czasu, aby spokojnie rozjaśnić się dookoła. Nad głowami zwisają nisko wielkie kryształowe żyrandole. Słany wykładca boazeria tuż przytożebione są złotymi ornamentami. Okna zasłonięte ciężkimi storami. Na razie panuje jeszcze półmrok, później wejść do akcji jupitery.

DŁACZEGO jednak tu, właśnie w tym starym pałacu, liczącym bez mała 250 lat od bycia się spotkanie ponad tysięczną armią dziennikarzy? Czyżby bogata Francja nie stała się na pomieszczenie bardziej przystosowane, nowoczesne, w pełni przystosowane do swobodnego wchłonięcia tak wielkiej liczby ludzi? Nie, nie ma w tym przypadku. Ta sala Palais de l'Élysée o której „wystroju” — jak to się dziś brzydko w języku fachowców nazywa — zdecydował ongiś smak markizy de Pompadour, zdaje się mówić, że istnieje nie nierzadka łączność między czasami przeszłymi i współczesnością. Epoki miały, historia ryla głębokie koleiny w życiu narodów i państw. Francja trwa z całym swoim autarkiem, bogactwem narodziła się w ciągu wieków kultury materialnej. Funkcjonalizm genialnego le Corbusiera świeci wszędzie coraz większe triumfy, ale daciegłoby o pogmatwanych losach tego podłożu nie można było rozprawić sadowiac się na niewygodnych, stykowych krzeselkach, krytych sfatygowanym purpurowym brokatem?

Wszystko przemysłane do ostatniego szczegółu, świetna reżyseria. Toteż na konferencję prasową de Gaulle'a ściągają dziennikarzy z różnych stron świata nie tylko po to, aby wysłuchać co ma do powiedzenia jeden z czołowych współczesnych polityków, ale również, by uczestniczyć w imprezie, której walory widowiskowe są najwyższej klasy, niepowtarzalne.

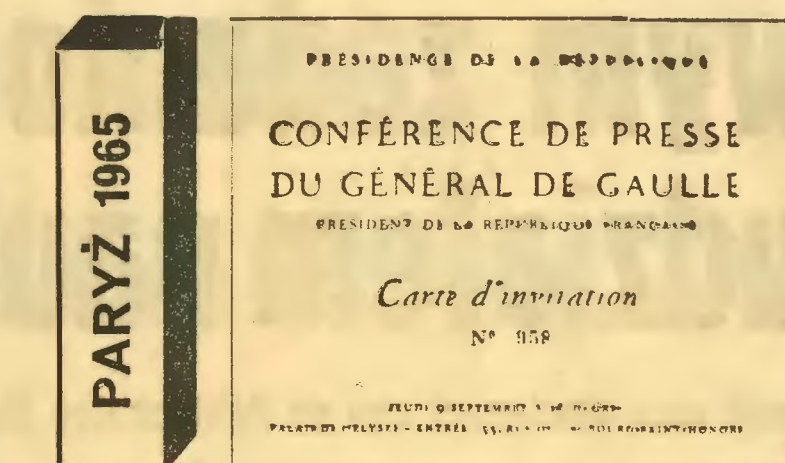
Nawet adaptacja dla celów konferencji sprzyja pogłębieniu klimatu wyjątkowości. Przepyszne gobeliny służą za kotare, nadająca sali kaszbiel długiego prostokąta. Na jego szerszym boku ustawiono trybunę, która przypomina katedrę szkolną. Dzięki takiej-

Zanim stał się pisarzem i uczonej na miarę europejską, był oficerem Marii Teresy i Józefa II, kawalerem Zakonu Maltańskiego, innym wojennym w służbie Stanisława Augusta, posłem na Sejm Czteroletni, autorem pamphletów politycznych, zwrotnych przeciwko targowiczom, towarzyszem Blancharda w jego locie balonem, bohaterem tysiącej i jednej przygody, jak gdyby wyjętej ze wschodnich opowieści. Ze Wschodem związany był zresztą od młodości. Publicystykę polską znany jest jako autor sfilnowanego niedawno „Pamiętnika zaleźnionego w Saragossie”, a gronu naszych i obcych uczonych — jako autor wielu prac podróżniczych, geograficznych i archeologicznych. Mowa tu o Janie Potockim, urodzonym w 1761 roku w Złotym Potoku, na Ukrainie.

Bogaty w myśli wschodnie

„Z młodością przykładałem się do historii i literatury orientalnej — pisał Potocki o sobie. — Ja dziwnie sposób ich lubię i zaczynam się w niej ćwiczyć. Dzień ich czytanie tak mi uczy, w myśli wschodnie bogactw. To w oświeśle moich wschodnie zapięcom podobniostwo”.

Jakoż w czerwcu 1784 roku znalazł się na statku, płynącym z Maltę do Egiptu, zwiedza komorę grobową piramidy Cheopsa, porostawiając w „Podróży do Turcji i Egiptu” szczegółowy opis piramid, uzupełniony rysunkami i szkicami, robionymi w Egipcie. Pod koniec orac Seimu Czterolietniego udał się w 1791 roku do Hiszpanii



Dzień inny niż codzień

STANISŁAW SOKOŁOWSKI

mu usytuowaniu dystans między mówcą a słuchaczami z ostatniego rzędu krzesel zmniejsza się do minimum, tworzy się jak gdyby nastroj intymności. I może ten lub ów uległby złudzeniu, że uczestniczy w ciele towarzyskim specjalnie zaproszony przez generała, gdyby nie mrowie fotoreporterów z przygotowanymi do strzału fotografami, gdyby nie kamery telewizyjne i filmowe cicho ujmujące salę w kieszce obiektywów.

Zbliża się godzina trzecia. Zza kotary wychodzą ministrowie z premierem Pompidou. Zajmują miejsca na lewym skrzydle trybuny. W sekundę później do grupy polskich korespondentów przybiega przedstawiciel Quai d'Orsay.

— Będą pytania? — Nie, nie będzie.

Bo też o co pytać? Dla nas sprawa nie jest zwykłą, naszego premiera, który za cztery godziny wywładać ma na lotnisko Orly. Ale nie nam przystoi zabiegać o wypowiedź de Gaulle'a. Na pewno ktoś nós w tym wyreczy. Jak wiadomo, tak się też stało.

TRZYMAŁ w pogotowiu zegarek. Spieszy się o kilka minut, nie wiem o ile. Gdy zza kotary ukazuje się prezydent de Gaulle, nastawiam wskazówki na godzinę. Sprawdzam u kolegów. Zgadza się jak w banku. Punktualność generała jest przysłowiowa.

Słowa powitania i konferencja się rozpoczyna. De Gaulle zaprasza do zadawania pytań. Natychmiast zgłasza się kilkunastu chętnych.

Przyglądam się uważnie de Gaulle'owi. Widać całe jego życie, oparty na twarzy przypominająco o 75 roku życia, ale żywe spożycie i energiczne ruchy przeczą metryce. Ciemnowłosa dwurzędowa, niemożna marynarka ciasto opina szeroki tors, przywlekłby raczej do noszenia mundur.

Prezydent spłata wielkie dlonie i uważnie przysłuchuje się pytaniom. Czy zaskakują go? O nie, margines improwizacji nie może tu być zbyt wielki. Jest aż nadto wytrawnym politykiem, aby w ogólnym rachunku nie uwzględnić tego prostego faktu, że już za godzinę lub dwie, każde wypowiedziane tutaj słowo poddane zostanie gruntownej analizie przez ludzi i ugrupowania mu żywcie i niechętnie, przez przyjaciół i wrogów. Wielkość pytań, zgodnie z obowiązującym zwyczajem, dotarła do niego wcześniej. Miał więc czas przygotować się starannie i — jeśli wierzyć wtajemniczonym — nauczyć się nawet przemówienia

na pamięć. A że jest to prawdopodobnie, świadczą o tym choćby ten szczegół, że ani razu nie sięga do notatek, także i wówczas, gdy przychodzi posługiwać się cyframi i liczbami.

Pytania padają nadal, często poprzedzone sakramentalnym: „Mon general...”. Szef protokołu pilnie baczny, aby wszystko odbywało się w harmonii z ustalonymi ceremoniałem. Ruchomy mikrofon dociera więc najpierw do tych dziennikarzy, którzy powtarzają teraz swoje kwestie, zgłoszone uprzednio na Quai d'Orsay czy wprost do kancelarii prezydenckiej. Oczywiście są również pytania nowe, nierzadko zaskakujące. De Gaulle słucha w skupieniu. Jeśli to nowe pytanie ujmuję jakiś problem w sposób, który mu odpowiada, daje o tym znać lekkim uśmiechem albo gestem dłoni. Potrafi jednak zachować nieprzekonujący wyraz twarzy, gdy pytanie jest z gatunku „niewygodnych”, albo gdy pytający pozwala sobie na koncepty, lub, co się również zdarza, nieprecyzyjne. Ze stoickim spokojem przyjmując filipiki korespondenta USA, który zanim przechodzi do wyłuszczenia interesującej go sprawy, wyrzuca z siebie z wyraźnym podenerwowaniem: „Panie prezydencie, jako dziennikarz amerykański pragnę stwierdzić, że jest mi przykro, iż nie wykazuje pan zrozumienia dla polityki mojego rządu...”

PREZYDENT zaczyna mówić, wyklada swój program, który na pewno nie wzbudzi entuzjazmu w Waszyngtonie (neutralizacja Wietnamu i rokowania. Rewizja NATO po wygaśnięciu w 1969 r. ważności sojuszu atlantyckiego) i nie zyska sobie poklasku w Bonn (Francja nie podda się presji swoich partnerów z EWG, przeciwdziała się zasadzie ponadnarodowości i jest za „Europą europejską” od Atlantyku po Ural). W ciągu całego półtoragodzinnego wystąpienia panuje niepodzielnie nad salą. Niby od niechcenia rzucany żarcik wzbija pod sufity salwe śmiechu, ale po sekundzie znów jak makiem zasiał.

Zapewne zanie państwo fragmenty wystąpienia de Gaulle'a z telewizji czy kroniki filmowej. Ale to nie to samo. Dopiero tu, odbierając „na żywo”, czuje się mistrza słowa i trudnej przecież gry politycznej. Naładowany energią glos raptem wycisza się niemal do szeptu, by po chwili nabrać ponownie twardego dramatycznego brzmienia. Ruchem dłoni raz po raz podkreśla wagę słów, pracując towarzysząca całemu przemówieniu.

PIERWSZY POLSKI ARCHEOLOG

Od tajemnic piramid do skarbów kurhanów

wiańszczyzny, poświęcając temu zagadnieniu resztę swojego życia. Wedle niego po tropach dawnych Słowian, dociełże do wszystkich krajów, w których Słowianie mogli kiedykolwiek przebywać. Badania swe przeprowadza między innymi na ziemiach, położonych nad północnym Odrą, Łabą, Dniestrem i Morzem Czarnym. W pracy swej

Na tropach dawnych Słowian

Jednakże jako przedmiot szczególnego badań obrał Potocki dzieje Sło-

— Artysta — niepoził mi do ucha asiad. Gdyby poszedł na scenę i w tym zawoździe osiągnąłby szczyty światowej kariery.

Podobne uwagi zdarzyły mi się słysząc nie raz jeden podczas licznych rozmów z działaczami i dziennikarzami we Francji. Istotnie, w pełnym ekspresji sposobie przekazywania przez de Gaulle'a swoich myśli zawarte jest coś z dobrze pojętej sztuki aktorskiej. Ale umiejętność ta stanowi przecież część składową jego wybitnej indywidualności. Bez niej trudno by było wyobrazić sobie tego właśnie de Gaulle'a, który kupia na sobie uwagę świata, budząc jej sprzeczną uwagę i opinię.

Nie gązdam się w wielu sprawach z de Gaulle'em — mówił mi kiedyś jeden z dziennikarzy francuskich, wyszczególniając szczegółowo swoje racje. Różne ankiety — dodał — wykazują, że znaczna część społeczeństwa niezadowolona jest z obecnej polityki gospodarczej, socjalnej, no i oczywiście rolnej. A co najkonierniejsze, wśród niezadowolonych brak, ówczel gaulistów. Jeśli jednak de Gaulle zerze ponownie zgłosić swoją kandydaturę na stanowisko prezydenta, na pewno wygra wybory.

— Gdzie tu logika?

— Wytlumaczenie jest bardzo proste. De Gaulle cieszy się dużą popularnością. Francuzom imponuje jego realizm, dzięki któremu zdolano już wytrzebić wiele milów narosłych w okresie zimnej wojny, jego niezależna myśl w polityce zagranicznej. Jakby nie oceniał de Gaulle'a faktem jest, że zdołał on przywrócić Francji utraconą blask wielkiego mocarstwa europejskiego. Pogłębił dumę narodową Francuzów. Posiada więc mocne atuty, ale czy będzie kandydował...?

Na to pytanie, powtórzone na konferencji, de Gaulle nie udzielił odpowiedzi. „Poczekajcie jeszcze dwa miesiące, a dowiecie się” — mówi z tajemniczym uśmiechem. Ma czas, nie spieszy mu się. Najpierw pragnie poznać swoich przeciwników i karły, którymi rozporządza. To także należy do wielkiej gry.

KONFERENCJA skończona, nie pora jednak na przetrzymanie jej treści. Trzeba pędzić na lotnisko. Już tylko dwie godziny pozostały do przyjazdu premiera Cyrankiewicza. Departament Prasy francuskiego MSZ obiecał przysłać samochód pod hotel UNESCO. Gdy docieramy wreszcie na umówione miejsce dowiadujemy się, że szofer zjawił się kilkanaście minut temu, gdzieś się zakręcił i poleceł w stronę dalekiego, nowego obiektyw, ale samochodu wciąż nie ma. Jak na złość nawet takowski nigdzie zapać nie można. Jeszcze jeden telefon do naszej ambasady. Grubo po szóstej nadjeżdża wreszcie czarny Peugeot z kompletem pasażerów. Upychamy się na siłę i sterujemy w kierunku lotniska Orly. (Tu uktion w stronę Adama Stankę, do niecałkowitego kolegi redaktora, obecnie I sekretarza ambasady polskiej w Paryżu).

Kierowca, rodak nasz Wiesław, daje pokaz sztuki jeździeckiej. A trzeba wiedzieć, że jest to najgorsza pora w Paryżu. Teraz właśnie, po zamknięciu sklepów, biur i urzędów ruch samochodowy dochodzi do zenitu. Przebrniemy się nie przebrniemy? Zdzaliśmy na siódma czy przyjeździemy już po ceremonii powitania? Przypominał mi się historyk, który niedawno narobił tu sporo szumu. Otóż maszerze paryscy, a jest ich pełna armia, niezadowoleni z jakiejś decyzji resortu, zagrozili ministrowi, że jak jeden mąż wyruszą swoimi samochodami na miasto i jechać będą z szybkością 5 kilometrów na godzinę. Kto widział? Paryż, choćby na filigran, łatwo wywozić sobie oraz jego potworną korek. Byłoby to potęstu kataklizm. Żeby więc tylko, teraz nie przyszedł komuś do głowy taki pomys.

Kierowca, ponaglany przez nas, nie zważa już na przepisy. Rusza przy nieodpowiednim świetle, zajeżdża drogę innym samochodom, głuchy na gwizdki policjantów i pokrzykiwania dobiegające chórem z innych wozów, szoruje przed sobą na lew i szyle. Wreszcie z zatłoczonego centrum wydołujemy się na autostradę. Teraz bez przeszkód dobijamy do sali reprezentacyjnej dworca Orly. Są tutaj już wszyscy oficjele, za chwilę zjawić się mają premier Pompidou i minister Couve de Murville. Dowiadujemy się, że pierwszy na lotnisko przybyli... dziennikarze NRF.

Koleży francuscy pokpiwiali sobie dyskretnie z tej pilności. I wiedzą dialego.

— No, zbyt tegich min nie mają — rzuca ktoś po cichu.

Przyznaję jednak trzeba, że sytuacja korespondentów prasy zachodnoniemieckiej, mówiąc delikatnie, jest dość kłopotliwa. W dotychczasowych doniesieniach dawali przecież wyraz przekonaniu, powołując się na notabene na „dobrze poinformowane źródła”, że Polacy spótkają się w Paryżu z kurtuzyjnym, ale raczej chłodnym przyjęciem. A tu masz babo placki! — rzeczyw-

stość przekreśliła te prognozy. Kilka godzin wcześniej, w trakcie konferencji prasowej, prezydent de Gaulle oświadczył, że naciskiem, żądaniem przywiązując ogromne znaczenie do tej pierwszej po wojnie oficjalnej wizyty polskiego premiera, oraz zaś, w Orly, odbywa się powitanie na „wielki dzwon”. Co będzie dalej?...

WYDARZENIA dnia następnego miały jeszcze pogłębić rozpiętość pobożnych życzeń Niemców a faktami. Stano to się zwiastem z związku z pierwszym tutejszym Cyrankiewiczem — de Gaulle. Spotkanie, jak wiadomo, miało przebieg bardzo serdeczny i trwało dwa razy dłużej, aniżeli przewidywano. Już to było szokujące dla niektórych ludzi. Latwo więc można sobie wyobrazić jakie wrażenie wywarło na nich oświadczenie premiera Cyrankiewicza, który tuż po spotkaniu odpowiadał na pytania dziennikarzy, wspominał między innymi, że wyraził słowa uznania prezydentowi de Gaulle'owi za jego realistyczne stanowisko wobec granic mchodnich Polski.

Późnym wieczorem, gdy odkładałem właśnie słuchawkę telefoniczną po przebiegu odjazdu do Katowic, do pokójku wpadł jeden z przyjaciół, przynosząc garść nowia i zasyłanych pios tek.

— Wiesz, podobno w Bonn liczy się na to, że de Gaulle w jakimś zreczny sposób odciął się od oświadczenia Cyrankiewicza.

A więc nadal złudzenia. Widożenie z najwyższym trudem przychodził tam pogodzić się z faktem, że polski premier bawi we Francji nie na prawach „klienta”, ale jako przedstawiciel kraju, legitymującego się całkowicie odmienną pozycją aniżeli ów kraj, o którym wciąż jeszcze informują mapki podręczników szkolnych w NRF, że podejmowany jest tak, jak podejmuje się szefa rządu państwa, bez którego udziału nie można rozstrzygać o sprawach Europy.

Oczywiście — jak udowodniło to zresztą dalsze wypadki — de Gaulle ani myślał odciąć się od czegośkolwiek. Celna natomiast riposta pod adresem Bonn stało się złożenie wieńców przez premiera Cyrankiewicza u stóp pomnika Walczących Francji na Mont Valérien. Sam de Gaulle zabrał o to, aby wbrew zwyczajom w programie wizyty pomieścić się również ten uroczysty akt. Był to gest wobec Polski, sojusznika w walce z hitlerowską Rzeszą, gest wobec naszego premiera, byłego wicelna Oświecimia i członka ruchu oporu.

PARYSKIE dzienniki pilnie obserwowały reakcję niemiecką, a większość z nich, jak się wydawało z niemalą uciechą, odnotowała potęgujące się za Renem nastroje „zaskoczenia i irytacji”. W wielu gazetach (część zachowała rezerwę) znaleźć można było podobne tytuły: „Poruszenie w Niemczech”, „Zaniepokojenie w Bonn”. Równoległe z tym jeszcze obficie posypały się informacje o wizycie polskiej delegacji, nie zabrakło również komentarzy w rodzaju: „Cyrankiewicz to polityk o francuskim esprit” — co w ustach Francuzów, rozmołowanych w wysokim kursie dyplomatycznym, brzmiało jak najwyższe pochwały. Szeroko przytaczano wypowiedzi naszego premiera, również te, które zawierały — mówiąc najlajpudarniej — syntezę założeń ideowo-politycznych Polski Ludowej, cytowano wiele jego błyskotliwych powiedzeń, ciętych odpowiedzi, a nawet żartów, z których jeden zaczynał się: „Gdy byłem młodym chłopcem o kędzierzawym czuprynie...”

Wszystko to, rzecz prosta, współkształtowało ów klimat serdeczności, który pogłębiał się w miarę postępu rozmów polsko-francuskich, w miarę konfrontowania stanowisk i odnajdywania w nich wspólnych elementów. Realizmy politycznemu w Republici wyszła naprzeciw aktywna polska polityka zagraniczna — ten prosty wniosek narzucał się musiał każdemu trzeźwemu obserwatorowi. Tu, w Paryżu okazało się w sposób nie pozostawiający cienia wątpliwości, że państwa o różnych ustrojach społecznych mogą nawiązać ze sobą pomyślną współpracę, jeśli rozsadek bierze górę nad iluzjami, jeśli do głosu dochodzi dobra wola, rzeczywista troska o pokój i rostrzyskanie nabrałymiach problemów Europy.

Toteż wcale bym się nie dziwił, gdyby 9 września nabrał znaczenia symbolicznego. Być może data ta zapoczątkuje inny dzień niż codzień nie tylko na trasie Warszawa — Paryż.

Zioteł Ordy Saraj-Batu, znajdując w nim istną skarbnicę archeologiczną. Spisał z żurliach, prowadził rozmowy z lamami i muzułmańskimi imamami, studiował historię i życie tamtejszych ludów koczowniczych.

W roku 1805 wziął udział w rosyjskiej wyprawie do Chin, nie docierając tam wskazy. Droga prowadziła z Irkucka przez Bajkał do Kijowa, Mongolii. Sekcja naukowa tej wyprawy, kierowana przez Potockiego, zbadała podziemne pieczary w Kurgurze, znalazła leżące skamieniałe rośliny, zwierzęta Potocki badał florę okolic Tomsku i odkrył zaleźniko z kośćmi mamuta.

Po powrocie z tej wyprawy osiadł w swoim majątku Złoty Potok, spędzając całe dnie nad książkami, w pięciolatym czwartym roku życia pod wpływem chwilowego rozstroju nerwowego, popełnił w roku 1815 samobójstwo, strzelając do siebie z pistoletu, nabitego srebrną kulką, odcieczoną z cukiernicy.

Pionem podróży i badań naukowych Potockiego jest trzydziestletnie dzieło o tematyce podróżniczej, historycznej, etnograficznej i archeologicznej, zawierające wiele cennych materiałów naukowych.

ADRIAN CZERMINSKI

NAUKA, TECHNIKA, EKONOMIKA:

H. Bondi — Kosmologia PWN 18.—, K. Czaja — Urządzenia elektryczne zasilające WKŁ 24.—, Droga w Kosmos Iskry 25.—, S. Jedrynowski — Główne kierunki rozwoju gospodarki narodowej w pięćdziesięciu latach 1890-1970 KIW 30.—, A. Kozłowski — Budowa i ustrój kolegi Polacy, Kultura i literatura KIW 30.—, J. Paluch — Podstawy mikrobiologii przemysłowej WPLIS 70.—, J. Piotrowski — Instalacje w domach jednorodzinnych Arkady 27.—, J. Szarecki — Lód naturalny WPLIS 9.—, J. Tarkowski — Taryfy w transporcie samochodowym WKŁ 17.—, Zródła i kierunki wychowania i myśli pedagogicznej PWN 60.—.

LITERATURA

J. Altman, J. Feliksiak — Światowa Federacja WKŁ 24.—, Droga w Kosmos Iskry 25.—, S. Jedrynowski — Główne kierunki rozwoju gospodarki narodowej w pięćdziesięciu latach 1890-1970 KIW 30.—, A. Kozłowski — Budowa i ustrój kolegi Polacy, Kultura i literatura KIW 30.—, J. Paluch — Podstawy mikrobiologii przemysłowej WPLIS 70.—, J. Piotrowski — Instalacje w domach jednorodzinnych Arkady 27.—, J. Szarecki — Lód naturalny WPLIS 9.—, J. Tarkowski — Taryfy w transporcie samochodowym WKŁ 17.—, Zródła i kierunki wychowania i myśli pedagogicznej PWN 60.—.

NA PÓŁKACH KSIĘGARNI

HISTORIA, WSPOMNIENIA:
E. Hanke — Trudy i oczekiwania Cyt. 28.—, E. Klub — Z dawnych wieków indyjskich KIW 10.—, P. Schmidt — Statystyka na dyplomaciecznej scenie WL 60.—, P. Zimhorr — Życie rodzinne w Holandii w czasach Rembrandta PWN 45.—.

REPORTAŻE:
R. Karaś — Widok z Bramy Optymizmu WLub. 14.—, J. Roszko — Rezyktorzy Cyt. 12.—, W. Śliwka-Szczepan — Harmanizm i wielki deszcz Spokojnie z Ghaną KIW 20.—.

POWIEŚCI:
L. M. Barjejski — Luna, Opowieść z roku 1863 KIW 8.—, A. Barjejski — Zatrute czekoladki Iskry 20.—, B. Drozdowski — Mawerik: Ucieczka w słonecznym MON 12.—, P. Gamara — Nagroda dla mordercy Cyt. 16.—, W. Samozwaniec — Moja wojna trzydziestoletnia Cyt. 20.—, Stendhal — Czerwone i czarne PIW 20.—, I. Stone — Udręka i ekstaza Cyt. 65.—.

OPOWIADANIA:
W. Babiniec — O babkach, nugatach i diwnej aniofionie WL 17.—, W. Krzeminski — Zgas papierosa, Jack Cyt. 11.—, Z. Posmysz — Przystanek w lesie Cyt. 18.—, J. Prajs — Przez ucho igielne Cyt. 10.—.

WISZ

WYWIAD z Ryszardem Kosińskim

ŚLĄSKIEJ POLITECHNIKI

MINIONE 20-LECIE TO JUŻ SPORY JUBILEUSZ. JEST WIĘC NIE BYŁE JAKA OKAZJA DO WSPOMNIENI. RZECZ JASNA NAJWIĘCEJ O POLITECHNICZĘ Z ROKU 1945 MOGĄ POWIEDZIEĆ CI, KTÓRZY WSPÓŁUCZESTNICZYLI PRZY JEJ TWO-
RZENIU, A RÓWNOCZESNIE BYLI JEJ PIERWSZYMI STUDENTAMI. Z KILKOMA WIĘC ODSZUKANYMI NA ZASADZIE PRZY-
PADKU (WSZYSCY PIASTUJĄ DZIS WY-
SOKIE STANOWISKA W PRZEMYSLE, NA
WYŻSZYCH UCZELNIACH, W ADMINI-
STRACJI, A NAWET W APARACIE POLI-
TYCZNYM I DYPLOMATYCZNYM) ABSOL-
WENTAMI PRZEPROWADZILIŚMY ROZ-
MOWĘ O ICH PIONIERSKIM STARCIE.
OTO FRAGMENTY KILKU WYPOWIEDZI:

Inż. F. MORLIŃSKI
z-ca głównego inżyniera
„Mostostalu”

W chwili gdy zaczynałem studia na Politechnice Śl. w 1945 r. pracowałem w Zjednoczeniu Budownictwa Przemysłowego w charakterze szefa produkcji rozbudowy Zakładów Łabędz-
kich i Fabryki Odczynników Chem-
icznych w Gliwicach. Niedługo po-
tem zostałem kierownikiem grupy
robot Zarządu Budów w Łabędz-
kach. Czas nie był łatwy. Często znajdo-
waliśmy się z żoną w takiej sytuacji,
że musieliśmy się zadowalać jednym
zjedzonym do spółki obiadem. Same
studia były wówczas dla mnie bar-
dzo ciężkie. Ze względu na naszą pra-
cę zawodową nie mogłem korzystać
z żadnych udogodnień w związku z
nauką a nawet z bezpośrednimi przy-
gotowaniami do egzaminów. O takich
udogodnieniach jakie mają pracow-
nicy studiujący obecnie wieczorowo
nawet nie marzyłem. Jedynym wy-
-

a więc w punkcie oddalonym od sal
wykładowych. Do akademiki wraca-
liśmy gremialnie często z harmonią
i transparentami. Staraliśmy się ka-
żdego dnia chodzić inną drogą, wyko-
rzysztując te przemarsze jako demon-
strację polskości. Najczęściej śpiewa-
liśmy „Polonię”.

Mgr inż. JÓZEF STAN
z-ca gł. mechanika
kop. „Gliwice”

Na studia w Gliwicach skusiły
mnie stosunkowo dobre jak na 1945
rok warunki stołówek i mieszka-
niowe. Najmilszym tematem do
wspomnień jest wspaniała, zupełnie
rodzinna atmosfera, jaka panowała
w domu studenckim. Atmosfera, któ-
ra niezwykle pomagała pracy nauko-
wej pomimo dotkliwego braku papieru
do rysunków technicznych, skryp-
tów, podręczników i innych pomocy
naukowych. Wspólne studia w tam-

tych czasach zjednoczyły nas bardziej
niż jakikolwiek późniejszy znajomości.
Kolejdy z pierwszych lat Poli-
techniki są jeszcze teraz jednym z
najbliższych mi ludzi.

Choć pokoje, które zajmowaliśmy
były przestronne, mieszkaliśmy w
bardzo ciężkich warunkach. Nie
chciałbym, jak to się mówi, białolić,
ale fakt, że mieszkaliśmy zimą w nie-
ogrzewanym pokoju już coś mówi. W
naszym mieszkaniu było tylko 2 stop-
nie ciepłej niż na dworze. Gdy tem-
peratura dochodziła do minus 22 stopni,
u nas było minus 20 stopni. Na
trzech, mieliśmy do nauki jeden ma-
ły stół.

Nie brakło też przygód mocznych,
z dreszczykiem. Napady rabunkowe
były wówczas bardzo częste i mnie
przyszło znaleźć się w roli napadnię-
tego. Uratowała mnie pomoc nauko-
wa, tuba do przenoszenia arkuszy z
rysunkami technicznymi. Kiedy wraca-
łem wieczorem z lekturą języka
angielskiego na ul. Świerczewskiego
podszedł do mnie jakiś facet i wycią-
gnął pistolet. Niewiele się namysla-
jąc zamachnąłem się trzymaną w ręku
tuba i wytraciłem mu broń. To mnie
chyba uratowało.

Rozmawiał:
ZZISŁAW DYBIZDAŃSKI



Foto: Z. Wiecezorek

ściem było „urwać się” gdy to było
możliwe z pracy i zakuwać do 4 nad
ranem. Inne bardzo poważne trudno-
ści stwarzał prawie absolutny brak
skryptów i podręczników. Radzieliśmy
sobie przez tworzenie zespołów, w
których opracowywaliśmy na podsta-
wie wykładowych notatek w rodzaju
skryptów. Badać jeszcze studentem
zostałem dyrektorem Przedsiębiorstwa
Remontowego Kopalnictwa Rud i na
pewien czas musiałem studia przer-
wać.

Mimo pionierskich warunków nie
brakło na studiach momentów weso-
łych. Przyczyna jednego z nich były
dunskie bekony, sprowadzane przez
Czerwony Krzyż bodaj że dla wojska.
Ponieważ w owym czasie stołówka
akademicka odczuwała znaczny niedo-
stępnosć, sporządziliśmy z pik.
Ponkien, — pełnomocnikiem PCK (ja
byłem prezesem uczelnianego koła
PCK) protokół zepsucia bekony i
sprowadziliśmy je na uczelnię. Rek-
tor, gdy dowiedział się pocztą pan-
tofiłowa o sprowadzeniu zepsutych
bekony, narobił szumu. Ponieważ
był bardzo energiczny, a czas wy-
magał natychmiastowego działania, za-
decydował wyrzucić szynkę ze stołów-
ki, a mnie z uczelni. Sprawa się jed-
nak szybko wyjaśniła, a rektor równie
mocno się uśmieł, co przedtem przestras-
zył.

Dr inż.
ANTONI KULMA
z-ca dyr. d/s technicznych
Gliwickiego
Biura Projektów
Bud. Przemysłowego

Początkowo, jak większość z nas,
mieszkałem na tzw. „Indochinach”
(okolicie dzisiejszej ul. Dąbrowskiego),

Doc. dr inż.
JÓZEF GŁOMB
dzienią Wydziału BPIO
Politechniki Śląskiej

Studia w Gliwicach rozpoczęłem
przez zwykły przypadek, w okolicz-
nościach bardzo na tamte czasy ty-
powych. W maju 1945 r. kiedy po-
wołano do życia Politechnikę Śl., z
tymczasową siedzibą w Krakowie,
nikt jeszcze nie wiedział, w jakim
śląskim mieście ulokuje się ona na
stałe. Gliwice w tym czasie były je-
szcze w strefie działań frontowych.
Zapisując się na Politechnikę było ni-
eobojętne w jakim ona jest czy będzie
mieście. Sprawa najważniejsza była
studia. A egzaminy wstępne mimo jak
specyficznego czasu nie były łatwe.
Na kurs przygotowawczy zacząłem
uczyć się w maju w Krakowie. Nie-
długo jednak zagrzebałem tam swoje
stojące miejsce i w końcu, koledzy
z których rozbiliem notaki, Kłosa-
dź dnia wychodząc z wykładu nakłonił-
my się z kolegami na stojący przed
wyścikiem ciężarów samochód. Kie-
rownik grupy rozpoznawczej, która
udawała się do Gliwic zawałował do
nas. — Jedziecie z nami. Bedziemy
zakładać Politechnikę w Gliwicach. Sta-
daliśmy się długo prosić. Po wielu
perypetiach dotarliśmy do Gliwic,
gdzie już ostro zabraliśmy się do pra-
cy. W tych pierwszych dniach cała
Politechnika mieściła się w mieszka-
niach prywatnych. W jednym pokoju
był rektor, w drugim Miłcha Stę-
dź, a w trzecim spalił. Wkrótce
po naszym przyjeździe, bo już w
pierwszych dniach sierpnia mogły roz-
począć się pierwsze wykłady kursu
przygotowawczego, który prowadził
Leon Tombak.

Latem 1945 roku jako kandydaci na
I rok (nie tylko dla nas, ale i dla
samej Politechniki) uczestnicząc w
szeroko zakrojonych programowo wy-
kładach repetycyjnych, pracowaliśmy
równolegle przy budowie i organiz-
acji uczelni. Pół dnia pracy i pół dnia
wykładów nauki. Na zajęcia masze-
rowaliśmy w wojskowym szyku ze
śpiewem na ustach. Kiedy warunki
nieco się unormowały, za 6-godzinny
prace przy odgryzowaniu otrzymy-
waliśmy bon obiadowy.

Zapół do nauki i pracy był wtedy
ogromny. W czasie studiów zajęcia
planowo dochodziły do 30 godzin ty-
godniowo (dziś 36) i nikt się temu nie
dziwili, nikt z tym nie walczył. Sale
wykładowe zawsze były pełne, wręcz
przepełnione. Nikt nie miał wówczas
problemu czy iść na wykład czy nie.
Stanowiło o tym może nie tylko więk-
sza dojrzałość tamtych studentów, co
kompletny brak podcażeniów. Ale
my, jako studenci, mieliśmy o wiele
większy wpływ na sprawę uczelni, a
nasze własne studenckie sprawy za-
leżały wyłącznie od nas. Decydował
o tym charakter tamtych czasów. Wy-
łączność od naszej inwencji zależało
organizowanie kwatery studenckich i
wyżywienia. Mocno przykładaliśmy
się także do prowizorycznego wywo-
żenia sal wykładowych i laborato-
ryjnych. Na podstawie prowadzonych na
początek wykładowych przy finansowym
poparciu „Bractwa Pomocy” wydal-
śmy kilka skryptów badawczych dużą
pomocą dla młodszych kolegów.

PO PRZEKATNEJ

Jak podają źródła dobrze
poinformowane, studentka M.
B., popularnie zwana Agatka,
udając się w sobotę wieczór
na prywatkę, szła ulicą Do-
brzej Zabawy nuciąc piosenkę
„Nie zdobędziesz mnie dziś,
nie zdobędziesz mnie nigdy”.

Ta sama Agatka wracając
w niedzielę rano śpiewała:
„Nie wierzę piosence”... (tr)

Studentka L. wystąpiła ostat-
nio do władz uczelni z proś-
bą o użyczenie profesora i spo-
dziewanki. Z zadania nie-
chętny podobnym praktykom
profesor W. tym razem jed-
nak zmienił zdanie i stwier-
dził, że służenie studentce
jest nie wypowinok, skoro
nawet nie jest w stanie wy-
dostać z podwiązki, włożo-
nego tam z braku toalety i
złożonego w format A-3 do-
nia.

Według Euzebiusza Cie-
mińskiego, studenta PSW, rón-
nica między profesorem a
asystentem polega na tym,
że profesor wie, co mówi, a
asystent mówi, co wie. (tr)

Niniejszym na prośbę mgr
W. W. demontujemy krajo-
wśród studentów pogłoskę,
iż jakoby brak białych rek-
wizy przy braku podcaż
zaliczenia ćwiczeń z meca-
niki uniemożliwiał uzyska-
nie wpisu do indeksu. (pg)

Charakter studenckiego
wypoczynku wytycza-
jąca między profesorów a
asystentów polega na tym,
że profesor wie, co mówi, a
asystent mówi, co wie. (tr)

List do Pana ZAGŁOBY

Zacny Panie Onufry!

Rok z górą jakim do Waszce ostatnio pisał i o świę-
cie zakuskiem, Igrami zwanym donosił. Tym razem uze-
skoż pisać za sprawą wiele ważniejszą. Trza bowiem Wacpanu
wiedzieć, iż gliwicka Alma Mater egzystuje już lat 20, krajo-
wie i a nauce przez cały ten czas wernie służyć i pro pu-
blicco b o n o s i d n i e p o t y z z a k o w u y s k a j a c . A p o c z e-
ło się to uszykować dnia 24 maja Anno Domini 1945, kiedy
dekretem KRN-u ogłoszono urbi i et orbi o powsta-
niu Politechniki Śląskiej — natenczas jeszcze korzystającej
z gościnnych murów Akademii Górniczo — Hutniczej w pod-
wawelskim grodzie, wnet jednak, bo już po bez mała miesia-
ca — w Gliwicach osiadłej i tam edukując na czterech fakul-
tetach dającej. Śladnie też poczęli się zewsząd zjeżdżać pro-
fessores i scialares, niejedną zaś z nich przybył prosto z wy-
kroju wojennej — by ruszenie na pióro i inkstus zamienić.
A jak to zaady na początku było, uszykować trza było wia-
nym sumptem i zapobiegawczo organizować, niemiale a b
o o . Bo dobytku było tyle co i w garść złapać lubo jeszcze
mniej, bo tyle co kot napłakał. Jeszcze dziś z prawdziwą
afekcją ogląda się jeden z pierwszych podcażów podre-
czników do geometrii, zwanej wykreślnią, który Pan Professor

ILE KOSZTUJE ABSOLWENT?

Jak kształtowała się wydatki
na wyszkolenie studenta? Od
powiedzi na to pytanie dał
Eugeniusz Adamczyk (adni-
strator Wydziału Górniczo-
go Politechniki Śl., słuchacz
kursu inżynierskiego, który
zakończył studia w Wydziale
Miedziastwa i Przemysłu

Wych) w swojej pracy dyspo-
sowej pt. „Zagadnienie kos-
tów kształcenia studenta Po-
litechniki Śląskiej”. Praca ta
obejmuje analizę kosztów z
lat 1938-62, czyli za 1-letni o-
kres odpowiadający okresowi
trwania studiów dziennych.

Koszty dydaktyczne wyno-
szą 56.980 zł., koszty stołów-
kowe — 17.550 zł., mieszkanie
we — 16.730 zł. i stypendialne
— 28.200 zł. Co daje razem
119.460 zł. Zakładając, że
wszyscy drugocześni wy-
noszą średnio około 35 proc.,
koszt sumaryczny wyniesie
161.271 zł. Tak więc roczny
koszt wyszkolenia studenta
kierunek inżynierski wynosi
32.250 zł.

mach wakacyjnej wymiany grup
studenckich między poszczególnymi
uczelniami w krajach nastro-
go obozu, wychowało z Gliwic ok.
100 osób do ZSRR, CSRS, NRD
i na Węgry.

Były to tzw. wymiany bez-
dewizowe, polegające na wizycie
i rewidzie zainteresowanych grup
z obydwo krajów. Z polbitiem
2-3-tygodniowym z wymian tych
skorzystali studenci wydziałów
BPIO, chemicznego, górniczego,
mechanicznego. Ciekawą formą
wymiany studenckich była forma
wymiany studenckich w formie
był hufców pracy na Węgrzech,
opierający się na wymianie mło-
dzieżowych brzyd robotczych.
Inicjatorem tej akcji był węgier-
ski Kisz — odpowiednik naszego
ZMS-u. Z Gliwic wychylał nad
Dunaj dwa dwudziestoosobowe
zespoły.

Kwota ta jest, być może,
nieco za wysoka, gdyż wyliczo-
na została przy założeniu, że
każdy student pobiera sty-
pendium, co w rzeczywisto-
ści nie zawsze się zdarza.
Nie zmienia to jednak faktu,
że poważnym obciążeniem bu-
dżetu państwa jest duży od-
setek drugocześni i wy-
kajace z tego tytułu straty.

Tyle o wiojach zagranicznych.
A przecież wakacje spędzone w
krajach były równie atrakcyjne.
Przy omawianiu poszczególnych
form wypoczynku nie sposób tu
operować cyframi, gdyż wczor-
szym skorzystał mógł praktycznie
każdy student, ponieważ — z
wyjątkiem kilku odmian wczor-
sów „specjalnych”, takich
jak żeglarskie, kajakowe, węd-
karskie, białpizne, lingwistyczne
— miały one charakter niemalże
masowy. Na specjalną uwagę za-
sługuje wyprawowania do nied-
wina, ciekawa forma wypoczynku
— tzw. sanodzielne grupy węd-
kowe. Grupy takie, zwykle
10-20-osobowe same opracowały
dowolną, między sobą uzgodnioną
i-dniową trasę, do ZSP są otrzy-
mują dofinansowanie na wyży-
wienie. Jest to więc jak wyży-

W studenckich stołówkach

Rok akademicki 1944-1945 przebiegał w środowisku gliw-
ickim pod znakiem „Roku
racjonalnego żywienia”. W
związku z tym został ogło-
szony przez Komisję Ekono-
miczną RU ZSP środowiskowy
konkurs na najlepszą stołówkę
studencką oraz najlepszą stu-
dencką komisję stołową.

Konkurs ten pomysłany jest
jako długofalowy. Pierwszy je-
go etap obejmujący i półro-
cie zakończył się w ostatnim
dniu maja. Po podsumowa-
niu wyników tego etapu oka-
zało się, że „najsmaczniejszą”
stołówką studencką Gliwice jest
stołówka nr 10 przy ul. Bartle-
ckiego, zaś najlepiej pracującą
komisją stołową jest komisja
z Wydziału Mechanicz-
nego, opiekująca się stołówką
nr 21 przy ul. Strzody.

Rad-by tak człowiek kijem
reke, co reke mije.
Gdy NOGA NOGE wspiera
Cholera bierze, cholera!

Chciał dojrzeć docieklity
szeryf
oblicze wątpliwej kariery.
Nie dostrzegł swym sokolim
okiem,
gdzie spojrzął — płeć
szerokie.

polaczenie uroków indywidual-
nego trampingu z konkretną po-
mocą i patronatem swojej orga-
nizacji. W tym roku z tego ro-
dzaju wczorów skorzystało oko-
ło 200 studentów.

W powakacyjnych obrachun-
kach nie można również pominąć
ochotniczych studenckich hufców
znanych na które zgodnie tra-
dycja wyjeżdżają studenci pierw-
szego roku. Natomiast ich kole-
dy z lat starszych odbywały w
tym czasie swoje praktyki w za-
kładach pracy. I kiedy z począt-
ku roku akademickiego wszy-
scy wrócili do sal wykładowych,
nikt nie miał powodów do narze-
kań na lato, mimo tak kapryśnej
pogody jaka mieliśmy w tym ro-
ku. Najsukcesyjniejszym bowiem
antidotum na takie aura była fan-
tazja i poczucie humoru. H. K.

Przy Krakowskim Przed-
mieściu, na dziedzińcu front-
owym gmachu Prezydium
Rady Ministrów — od kilku
dni robotnicy prowadzą robo-
ty ziemne. Wydało się, że
jest to wstęp do ostatecznego
usytuowania pomnika księ-
cia Józefa Poniatowskiego
który od dłuższego czasu prze-
mieszkuję w podziemiach
z warszawska — katem. Być
może wszystko skończy się
jeszcze tego roku, tak czy
inaczej, jednak początek
tych robót wypadł na czas
nie najgorzszy, gdyż właśnie
na ekranie mamy księcia Pe-
łego, jak żywego, w „Pe-
łociach Arcego” wady
Uroczysta premiera odbyła
się w Sali Kongresowej Pa-
lacu Kultury i Nauki i na
najwyższych nawet miejscach,
Rimex w głębi wielkiego
amfiteatru, szpilki nie moż-
na było widać. Stało się to
nie tylko za przyczyną zwyk-
łego snobizmu, ale z obzry-
miej ciekawości, jaka wzbud-
zał obraz Wajdy. Nie mo-
żesz pisać na tym miejscu
recenzje filmowe, chciałbym
jednak przytoczyć kilka na-
pewna zbieżność dwóch bar-
dzo różnych rzeczy — „Po-
piolów” i książkę traktują-
cą o modnym bardzo
nawet, mianowicie tego, co
nazywamy „kulturą maso-
wą”.

Pozwólcie może najpierw
ożtać z książki, że książka
wielka powojennej rozryw-
ki i powielanych bohaterów
utrzymuje m. in.: „Pierwsze
oszołomienie oszołomienia
kulturą masową mija. Ideologia
podziwu przynosiła nęka. Ze
wien fabrykant chwalił się,
iż nie produkuje lanoliny,
lecz produkuje nądzienie.
Marilyn Monroe popielnia sa-
mobójstwo. Brigitte Bardot
przeżywa rozczarowanie. Idea
by dotychczasowej kultury
masowej okazały się ubogie
i lamliwe. Ani hormony, ani
lanolina nie mogą zapobiec
starzeniu się”.

Morin występuje przeciwko
konsumpcyjnym ideałom szcze-
ścia, opowiadając się za kul-
turą, która formować będzie
typ człowieka walczącego i
zmieniającego świat.

Placem jest właśnie o tym
z okazji „Popiołów” — za-
pytacie. A to dlatego, że ci,
którzy oczekiwali od Andre-
ja Wajdy szerzomuszu, ta-
kiego polskiego „Ben-Hura”
— musieli się zawieść. Wajda
odszedł od łatwutkiego sche-
matu powielania siodłok
i chwycił, doł obraz nie „pod
publiczkę”, nie konformistycz-
ny, lecz poruszający głębiej
pokłady wrażliwości i umy-
ślu. Tym samym wlażył się,
jak to chce cytowany wcześ-
niej pisarz, w krag twórców
walczących. Zresztą nie pier-
wszy raz, żeby typik przy-
pomnił „popioli i diament”
czy „kanal”.

Zapewne ten film nie będzie
miał tak dużego powodzenia
jak „Przemienie” z wstępnym
no, ale wiemy o tym dobrze,
iż w walce Straussa zwa-
rze pobili pod względem frek-
wencji Bacha, co wcale nie
musi oznaczać, że Bach jest
gorszy.

Rozmawiałem przed kilku
dniami ze znaną pisarką B.
Ewa Szalub Zarembina, któ-
rą wystąpiła z żywo przyjętą
przez społeczeństwo — inicy-
tywa budowy pomnika dla
bohaterów zaciąg i młod-
zieży poległych w bojach o wol-
ność ojczyzny. Zarembina,
wytrwała znawczyni miedzi-
zwy, zwraca uwagę na groźny
dla zdrowia psychicznego
brak głębszego wysiłku umy-
ślowego i emocjonalnego u
ludzi. Wynika z tego, że
niełatwoliwość ułatwionych
wzorców kultury masowej, a

Dziwna to była dziewczyna...
wyspiewywała swoje ra-
dki i smutki z rana o-
noy... I choć uśmiechał się
ludzisko do rozpiewanej ma-
le Violetki, choć jej ojciec
wiele stanowił górnika, pe-
nił przez wiele lat aszyrny
funkcję kapielmistrza gór-
nie nie chciał dopuścić do
głuchoty i zaczął do śpiewu
Violety. — Za dużo ma ta
dziewczyna poniosły, za du-
żo marzeń nuciących, go-
towa jeszcze zostać jakąś ar-
tystką! Trzeba ją więc wy-
dać za mąż — postanowił
zgodnie rodzice. Mieszkali już
w Kuznie pięć lat, gdzie
przychodził w 1899 r.
z Begit. Ciężko pracowali
na liczną rodzinę; z innymi
dziećmi nie było kłopotu —
jedyną Violeta jakby „od-
dzieliła się” od reszty rodze-
stwa. Wydano cztrnastolet-
nią Violetę za mąż i po ro-
ku rodzina wzbogaciła się o
młodego, zdrowego wnuka.

Młodzieńcy mamie „pisa-
ny był” jednak inny los, in-
ten wybrany przez zapobie-
gawczych rodziców. Violetta zna-
ła się w średniej Szkole
Muzycznej we Wrocławiu,
zwracając uwagę profesorów
niezwykłą pilnością i nie-
wzruszającą siłą głosu. W Wro-
cławiu wywodziła Violeta do
Warszawy i w maju 1961 r.
zakończyła na przesłuchaniu
głosu o p. Edwarda Czerne-
go w Polskim Radu. Do dzie-
wspominają radiowy wru-
szającą wizytę w studio nie-
śmiały dziewczyny z grubym
warkoczem, która wyglądała
tak pociesznie i niewinnie,
że gdy śpiewała parę pierw-
szych taktów piosenki Gier-
ty „Gdy zakłania czeresień” —
jej imponująca siła głosu,
muzyczna zaskoczyła gros
muzków. Violeta Villas
przesła radiową próbę zwy-
cięską po której otrzymała
proponując nagrania tej
samej piosenki.

Początkowo opracowywała
Villas „koncerty”, przyjmowane
z powodzeniem, nie z wy-
boru, najczęściej nieodpo-
wiednie dla jej wspaniałego
głosu, do których to piose-
nek dokonywała od czasu
do czasu wykazy, podkre-
ślające w ten sposób jej gło-
sowa niespotykaną skalę gło-
sową. W sierpniu 1961 r. zadebiu-
towała Villas na scenie Fe-
stiwali Sopotkiego piosenką
„Dla ciebie mój” — prera-
żona, oświemlona, nie umie-
jała „zachować się” na sce-
nie.

Na II Festiwal Sopotki ubie-
ral Violetę znany warszaw-
ski Dom Mody, w którego
dobry smak serdecznie wie-
rzyła wiodąca Stolica. Mam
60 piosenek nagranych w
radiu, z którym stale współ-
pracuję. 20 nagranych płyt,
koncertowałem w ZS. Radzie-
ckim, Bulgarii, CSRS, NRD,
Rumunii i na Festiwalu Pio-
senek w Belgii. Aktualnie
przygotowuję nowe nagra-
nia na Festiwal Piosenki w
Rennes — wyjeżdżam 23 pa-
ździernika, wracam w sty-
czniu. Czekam na tournée
po Francji, Belgii, NRF i Hi-
szpanii. Mam przygotowany
nowy repertuar skłódnący
się z 15 kompozycji specja-
lnie napisanych dla mnie.

Piosenki są święte, tym
bardziej w jedynym wykon-
aniu Violety. Toalety, fryzu-
ra, makijaż — zapewne
przez francuska impresario
Violety nie ma czasu, i o-
słona która zajęła się naszą piosen-
ką karką lacznie ze stroną jej
interpretacji i gestu scenicz-
nego.

Wrodozny wdziek i talent
— przyniosła jej na pewno
uznanie i sympatie zachod-
niej publiczności. Czego wie-
niej tymczasem nie wyja-
ba tylko dalszej ciępliwości
i silny woli w goźdźniu arty-
stycznej kariery z worowim
i trzecim wykonaniem
obowiązków dobrej mamy.

fakto i łacieł krok w krok
tym zjawiskiem filozofii kon-
sumpcyjnej. Rodzi ona ludzi
indifferentnych, opornych na
ową „podświadomą walczącą”
głuchych na historię.

Zdaniem Zarembiny pokole-
nia naszych młodzieńców są
nieodczuwa historyi. Historii,
to znaczy ludów walczącego
ju, swoich ołów i w konse-
kwencji własnych. Myślę, że w
nabrzeżewalacji potrzeba
edukacji historycznej młodzie-
ży. Walda polozł bogaty za-
pis.

Przy okazji „Życie War-
szawy” publikowało notkę,
w której podważa słuszność
decyzji, że „Popioły są doz-
wolone od lat czterastu”. „Ze-
zwolenie miedzi w wieku
ponad 15 lat na oglądanie
filmowych „Popiołów” jest

chyba jakąś omyłką — we
względnie na sceny gwałtów,
rzezi, podane z „brutalnym
realizmem”, tak to określała
recenzja.

No, po tej notce jestem ra-
czej spokojny o frekwencję
w kinach warszawskich.
A w kontekście rozważań
na temat historii i współcz-
ności wpisują się także słowa
płk. Falkowskiego, B. do-
policzonego 303 w Anglii. „O-
kazało się, że my Polacy mie-
szkający w Kanadzie nie wie-
my w ogóle, jak naprawdę
wyglądał „Ben-Hura” —
mnie, co zobaczyłem na wla-
sne czy mogę jedynie wyra-
zić najwyższe uznanie dla
wspaniałego „Slask” od-
baczylem w Polsce i War-
szawie po 28 latach jest po-
 prostu nie do opisania. Po pow-
rocie (do Kanady) będę się
starał przekazać moje wra-
żenia, będę mówił o tym, jak
podejmowano w kraju pol-
skiego „lołnika”.

Te wypowiedzi złożył płk
Falkowski na spotkaniu z gro-
nem swych byłych kolegów,
przyjaciół i przedstawicieli wo-
jsk oraz ochotników oświat-
nych w klubie warszawskie-
go Związku Bojowników o
Wolność i Demokrację.

Tyle na pierwszą niedzi-
elę. W Warszawie. Dni
tu — jak i u Was — robia
się „coraz krótsze. Łazienki
plona barwami złota i wina,
a niebo, miedzi jest w szaro-
ści. W tła to pochmurzy,
choć jeszcze wrzesniowy po-
rądek, kępałem w minionym
tygodniu zaciemni „Slask” od-
latujący z Okęcia na Daleki
Wschód. Zwiernie się Wam
tylko — jeśli wysłuchacie —
a niebo, miedzi jest w szaro-
ści. W tła to pochmurzy,
choć jeszcze wrzesniowy po-
rądek, kępałem w minionym
tygodniu zaciemni „Slask” od-
latujący z Okęcia na Daleki
Wschód. Zwiernie się Wam
tylko — jeśli wysłuchacie —
a niebo, miedzi jest w szaro-
ści. W tła to pochmurzy,
choć jeszcze wrzesniowy po-
rądek, kępałem w minionym
tygodniu zaciemni „Slask” od-
latujący z Okęcia na Daleki
Wschód. Zwiernie się Wam
tylko — jeśli wysłuchacie —
a niebo, miedzi jest w szaro-
ści. W tła to pochmurzy,
choć jeszcze wrzesniowy po-
rądek, kępałem w minionym
tygodniu zaciemni „Slask” od-
latujący z Okęcia na Daleki
Wschód. Zwiernie się Wam
tylko — jeśli wysłuchacie —
a niebo, miedzi jest w szaro-
ści. W tła to pochmurzy,
choć jeszcze wrzesniowy po-
rądek, kępałem w minionym
tygodniu zaciemni „Slask” od-
latujący z Okęcia na Daleki
Wschód. Zwiernie się Wam
tylko — jeśli wysłuchacie —
a niebo, miedzi jest w szaro-
ści. W tła to pochmurzy,
choć jeszcze wrzesniowy po-
rądek, kępałem w minionym
tygodniu zaciemni „Slask” od-
latujący z Okęcia na Daleki
Wschód. Zwiernie się Wam
tylko — jeśli wysłuchacie —
a niebo, miedzi jest w szaro-
ści. W tła to pochmurzy,
choć jeszcze wrzesniowy po-
rądek, kępałem w minionym
tygodniu zaciemni „Slask” od-
latujący z Okęcia na Daleki
Wschód. Zwiernie się Wam
tylko — jeśli wysłuchacie —
a niebo, miedzi jest w szaro-
ści. W tła to pochmurzy,
choć jeszcze wrzesniowy po-
rądek, kępałem w minionym
tygodniu zaciemni „Slask” od-
latujący z Okęcia na Daleki
Wschód. Zwiernie się Wam
tylko — jeśli wysłuchacie —
a niebo, miedzi jest w szaro-
ści. W tła to pochmurzy,
choć jeszcze wrzesniowy po-
rądek, kępałem w minionym
tygodniu zaciemni „Slask” od-
latujący z Okęcia na Daleki
Wschód. Zwi

WIETNAM

PRAGNIEMY TUTAJ PRZYTOCZYĆ dwa niewielkie fragmenty artykułu Jaka Langurtha, zamieszczonego w przedmiejscu „New York Times”, a dotyczącego amerykańskiej wojny w Wietnamie Południowym.

Autor stawia pytanie: dlaczego samoloty amerykańskie bombardują każdego dnia cywilną ludność kraju, który — formalnie rzecz biorąc — jest sojusznikiem USA?

„Sądze — pisze Langurth — że przyczyna jest prosta. Jest nią po prostu desperacja. Desperacja wyrosła na amerykańskich niepowodzeniach przekształca się w politykę, którą trudno byłoby obecnie zmienić”.

I dalej:

„Czy amerykańska desperacja w Południowym Wietnamie będzie za 15 lat wydawać się usprawiedliwiona? Czy chłop południowowietnamski będzie żył leniej pod rządami obecnego premiera Ky lub jego następcę niż pod rządami Ho Chi Minha?... I wreszcie: czy Stany Zjednoczone bardziej obecnie pomagają ludności Południowego Wietnamu niż jej szkoda?”

Langurth stwierdza krótko i wesoło: „Nie wiem”.

SIŁY ATLANTYCKIE

PROJEKT UTWORZENIA tzw. atlantyckich sił nuklearnych — przypomina inny dziennik amerykański — „mianowicie „New York Post” — jest w tej chwili jedyną przeszkodą w zawarciu układu o zakazie rozpowszechniania broni atomowych

„Stany Zjednoczone — pisze dziennik — zaprzeczają jakoby realizacja propozycji

utworzenia sił jądrowych NATO pozwoliła władzom w Bonn unieść swój palus na spuście atomowym. Jeżeli tak jest rzeczywistość, to dlaczego nalegamy na realizację projektu? Jeżeli natomiast propozycja ta jest przede wszystkim posunięciem propagandowym, mającym zaszkodzić nacjonalizmowi niemieckiemu, to nie może ona usprawiedliwić tego, iż opóźnia zawarcie układu... który może ograniczyć samobójczą rywalizację w produkcji broni jądrowych, zanim wiele innych krajów nie wstąpi na drogę takiego szaleństwa”.

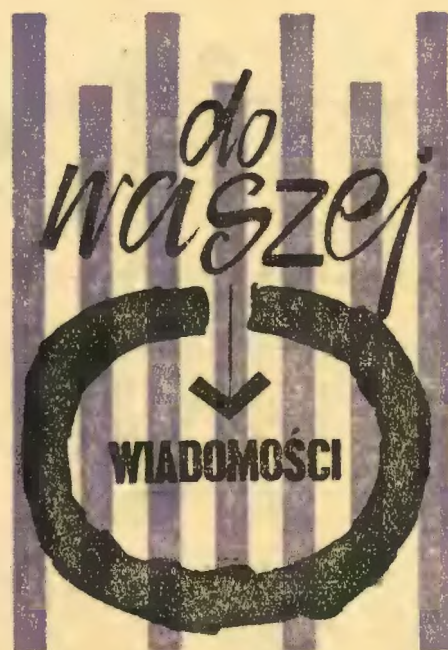
Wybory w NRF (które mogłyby stanowić dla polityki USA owe niezbyt dobre alibi) zostały już przeprowadzone — podkreśla redakcja „New York Post”. „Nadszedł więc czas, aby St. Zjednoczone spojrzały prawdziwie w oczy. Czy realizacja projektu utworzenia wielostronnych sił jądrowych jest nadal sprawą ważniejszą niż zawarcie układu w sprawie położenia kresu rozpowszechnianiu broni jądrowej?”

SPOTKANIE

TRZYGODZINNE SPOTKANIE min. Gromyki z sekretarzem stanu Ruskim skupiło na sobie uwagę zachodnich obserwatorów politycznych. Jak oświadczył min. Gromyko, rozmowa odbyła się w atmosferze „przyjaźni”. Rzecznik amerykański dodał zaś, że w czasie spotkania panowała atmosfera „odprężenia i rzeczowości”. Z oficjalnych wypowiedzi wynika, że tematem rozmowy były problemy rozbrojenia, konflikt kaszmirski oraz „pewne inne sprawy”. Sprawy wojny w Wietnamie nie poruszano.

KANDYDACY

TAK WIEC MAMY JUŻ pełną listę kontrkandydatów... de Gaulle'a w grudniowych wyborach prezydenckich we Francji. (Sądzimy bowiem, iż de Gaulle ostatecznie będzie ponownie ubiegać się o urząd prezydencki).



Jak wiadomo, wspólnym kandydatem lewicy będzie Francois Mitterand (popiera go partia komunistyczna, CFIO, partia radykalna oraz mniejsze ugrupowania wchodzące w skład tzw. federacji lewicy demokratycznej). Mitterand liczy 49 lat i ma za sobą bogatą karierę polityczną. Był działaczem Ruchu Oporu. Zaraz po wojnie był ministrem dla spraw kombatanów, po czym kilka razy kierował teką ministerialną w rządach lewicujących. Sam jest socjalradykalem.

Dalszymi kandydatami będą:

1) J. Tixier — Vignancourt, adwokat, który bronił Salana i Jouhaud w wielkich procesach przeciwko OAS, „Wslawił” się

również zrzucając z samolotu wleciał na grób Petaina... Kandydat skrajnej prawicy. 2) Pierre Mandelbacy, senator, nie związany z żadnym ugrupowaniem. Zapowiada walkę o resystencję praw demokratycznych i swobód obywatelskich, o integrację Europy zachodniej i o rozwiązanie problemu rolnictwa. Prasa paryska nazywa go „samotnym Don Kichotem”.

3) P. Antier, b. minister rolnictwa w latach 1950-51. Liczy na poparcie niezadowolonych chłopów francuskich. Niedawno zażartował z wolontariatu de Gaulle'a, później aktywista ruchu Poujade'a.

MARS

A JEDNAK... na Marsie znajdują się zagadkowe linie, przypominające osławione „kanaly”. Tak przynajmniej wynika z dokładnych oględzin fotografii przekazanych przez Marinera — 4. Biegające po przekątnej linie posiadają nieraz długość ok. 250 km i znajdują się na południowej półkuli planety. Na tej samej półkuli zlokalizowano dwa „suche morza”: Mare Sirenum i Mare Cimmerianum...

OCZY

JEDEN Z MIESZKAŃCÓW PALERMO, Bartolomeo Giletta, zasłabił nagłe na serce. Zamiast próbować zawezwać pomocy rodziny lub sąsiadów (rzecz działa się w małym domku) Giletta ostatecznie sił sięgnął po papier i ołówek, aby zapisać swą ostatnią wolę. Brzmiała ona: natychmiast po nadejściu któregoś z domowników należy go odtransportować na klinię oczna, tak, aby po jego śmierci jego oczy mogły się jeszcze przydać komuś z żyjących...

Giletta zmarł w czasie transportu do kliniki. Stało się zgodnie z jego wolą: jego oczy pozwoliły przywrócić wzrok młodej dziewczynie...

THALOMID

OGÓLNA ILOŚĆ OFIAR THALOMIDU w NRF wyniosła 9.000 dzieci. Przy życiu — mimo nieraz b. ciężkich deformacji — pozostało 4.000 dzieci. Wszystkie one znajdują się pod specjalną opieką lekarską i pielęgnarską, w tym znaczna ilość — w utworzonych dla nich specjalnych zakładach.

MAŁZENSTWO

JAK TWIERDZI Instytut Demoskopii w Allensbach 35 proc. małżeństw w NRF powstało w wyniku znajomości zawartej na zabawie, w teatrze lub w kinie. Znaczenie mniejsze znaczenie posiadają znajomości

ści poczynione przy innych okazjach. I taki znajomości z podróży i urlopu dają tylko 5 proc., z kręgów rodzinnych — 4 proc., ze sportu — 2 proc. zawieranych małżeństw.

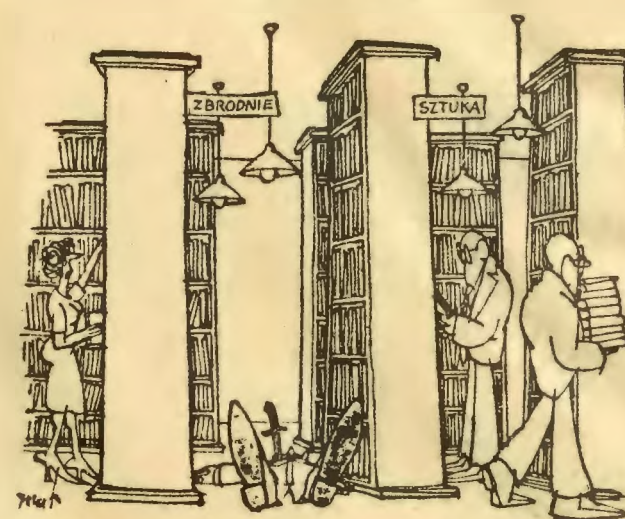
POWIEDZIELI

„Karę za powołanie w życie jest konieczność spotkania się z ludźmi, których uprzednio można było unikać” — Norman Mailer, pisarz amerykański.

„Komik: człowiek, który niczego nie traktuje poważnie. Z jednym wyjątkiem: swej własnej osoby” — Danny Kayne, komik.

XYZ

DOWCIP TYGODNIA



Bez podpisu

NIEZWYCIĘŻONA

Z DNI

WRZEŚNIA 1939

(5)

BRYGADA

ADAM MICHELIS

przemarsz brygady przez Radłów do Tarnowa, gdzie można by uzupełnić zapasy benzyny i ponownie zabieć drogę niemieckim siłom pancernym kierującym się do Rzeszowa. Wracając przez Bochnię został ostrzelany przez Niemców, którzy opanowali miasto i postawili się na wschód, przed sobą wykrawając 6 dywizję gen. Byrg. Monda i 21 dyw. piech. gen. byrg. Kustronia. Określona droga przez Włoszów-Przełęcz i Brzesko-Świętoborski dołączyła do Wiśnicz, w którym toczyły się zacieśnione walki. Duże zerupowanie czołgów wdarło się między 24 p., a północnie skrzydło brygady, dochodząc do szosy Wiśnicz — Bochnia. Nawet sztab brygady w Dolnych był atakowany przez oddział 24 p. wycofał się przez Brzesko do rejonu Radłowa, gdzie następnego dnia dołączyła reszta jednostek brygady. Odwrót oddziałów płk. Dworaka osłaniała początkowo bronialna Brzeska od zachodu kompania z 11 dyw. piech. a po jej odejściu pluton piech. tankietek TK dowodzony osobiście przez mjr Skibińskiego. W nocy z 6 na 7 września, po przejściu wycofującego się jako ostatni dywion rozpoznawczego i części rozpoznawczych oddziałów, pluton TK wycofał się w chwili wkroczenia czołwika 2 dyw. panc. do miasteczka.

W dniu tym zakończyła się działalność brygady w ramach armii „Kraków”. Na barki żołnierzy 10 bk spadło nowe, niezwykle trudne zadanie: obrona rozciągniętego się frontu południowego. Bilans sześciu dni walki przedstawiał się niezwykle imponujący. Mała brygada i przydzielone do niej jednostki przedstawiające łącznie nie więcej niż 10 tysięcy ludzi, przeciwstawiły się skutecznie całemu trzydziestemu korpusowi pancernemu, dysponującemu blisko ośmiokrotnie przewagą w każdym rodzaju broni. Udało im się powstrzymać odwrót, powstrzymać siły pancernych w oddalonej zaledwie o siedem kilometrów Lipnicy Murowanej. Rano, na stanowisko dowodzenia brygady w Wiśniczu napadły lekkie czołgi 4 dyw. lekkiej oddarte ze strata jednego wozu przez żołnierzy szwadronu łączności, do usprawnienia oddziału powołano siły pancernych w oddalonej zaledwie o siedem kilometrów Lipnicy Murowanej. Rano, na stanowisko dowodzenia brygady w Wiśniczu napadły lekkie czołgi 4 dyw. lekkiej oddarte ze strata jednego wozu przez żołnierzy szwadronu łączności, do usprawnienia oddziału powołano siły pancernych w oddalonej zaledwie o siedem kilometrów Lipnicy Murowanej. Rano, na stanowisko dowodzenia brygady w Wiśniczu napadły lekkie czołgi 4 dyw. lekkiej oddarte ze strata jednego wozu przez żołnierzy szwadronu łączności, do usprawnienia oddziału powołano siły pancernych w oddalonej zaledwie o siedem kilometrów Lipnicy Murowanej.

Przeciw 24 p. wyruszyły czołgi 4 p. cz. przedzierając się przez leżący na północno-zachodnim skraju Wiśnicz las, skąd wyrzuciła je niezawodna kompania lekkich czołgów 7 TP. 24 p. i dyon rozpoznawczy odparły wszystkie ataki, lecz wskutek zagrożenia Wiśnicz i konieczności zorganizowania obrony miasteczka, trzeba było skupić nadmiernie rozciągnięte oddziały. Płk. Maczek rozkazał ułanom wycofanie się do Woli Wierszyskiej a dywonowi rozpoznawczemu do Wiśnicz. Sztab brygady, aby zachować łączność z 21 dyw. piech., przeniósł się do Doluszyce około ok. godz. 16 dotarły wiadomości o zaatakowaniu i związaniu walką wszystkich jednostek, głównie na kierunkach Lipnica-Wiśnicz oraz Dobczyce-Gdów-Bochnia. W godzinę później do Doluszyce przyjechał generał Bonita-Spiechowicz, który podziękował dowódcy 10 bk za skuteczną obronę szlaku odwrutowego Grupy Operacyjnej i powiadomił je o przejściu 10 bk pod rozkazy dowódcy armii „Karpac” gen. dyw. Fabrycego. Przewidywano przejście brygady pospiesznym marszem za Dunajec przez mosty w Zakliczynie i zatrzymanie działających na wschodnim brzegu szybkich jednostek niemieckich — 4 dyw. lekkiej i pancerno-motorowego pułku SS „Germania”, które błyskawicznym uderzeniem wielkiej masy czołgów przerwały front broniącej linii Dunajca 24 dyw. piech. płk. Krzyżanowskiego i zadawczy jej ciężkie straty zmniejszyły do odwrótu.

Wykonanie rozkazu nastroczało duże trudności. Zakliczyn, wyznaczony na punkt przeprawy 10 bk przez Dunajec był już opuszczony przez Niemców, a na domiar złego kwaterymistrz rtm dypl. Stanisław Naleszewski zameldował o zbombardowaniu składu paliw płynnych w Bochni, co ograniczało możliwości dalszego manewru brygady do minimum.

Wysłany ponownie do gen. Spiechowicza major Skibiński odnalazł sztab G. O. w leśniczówce Krzyżanowice na północ od Bochni i wyjednał zezwolenie na

swe trudne zadanie, skutecznie powstrzymała nieprzyjaciela, zachowując przy tym pełną zdolność organizacyjną, w przeciwnieństwie do większości innych polskich jednostek, które pomimo wielkiej ofiarności i bohaterstwa żołnierzy stosunkowo łatwo ulegały przewadze świetnie wyposażonych jednostek niemieckich. Doniosła rolę w osiągnięciu sukcesów brygady odegrał fakt, że była ona praktycznie jedyną w Polsce nowoczesnie uzbrojona i wyszkolona jednostka tego typu, gdyż Warszawska Brygada Pancerno-Motorowa, sformowana w czerwcu 1939 r. była właściwie zlepkiem wyszkolonych w oddziałach broni technicznych oddziałów wskutek czego nie odegrała w kampanii wrześniowej większej roli.

Warto przytoczyć fakt, że dzięki bezprzykładowemu bohaterstwu żołnierzy i doskonałemu dowództwu, 10 bk dnia 19 września 1939 r. w którym jako jedyna zwała wielką jednostką przekroczyła granicę węgierską, notowała na swym koncie same sukcesy, tocząc uciążliwe powrodojenie walki z wielokrotnie silniejszym przeciwnikiem — 2 i 5 dyw. pan. 4 dyw. lekką, 113 dyw. górską, zadając mu ciężkie straty, niszcząc łącznie ponad 200 pojazdów pancernych. Brygada wycofała się na Węgry, przeprowadzając z sobą nie tylko prawie cały własny sprzęt ale i liczne zdobytte działa, samochody i broń maszynowa. Ze stanu wyjściowego liczącego około 3.500 ludzi, dotarło na Węgry blisko 1.500 żołnierzy i oficerów, którzy stali się kadra odwróconej we Francji 10 Brygady Kawalerii Pancernej, a później w Anglii 1 Dywizji Pancernej.

KONIEC

Wykaz źródeł

1. Maczek Stanisław — Od podwojów do czołgu. Wschodnia wojna 1918-1945; Towar. Publisher, Berlin, 1961.
2. Skibiński Franciszek — Pierwsza Pancerna; Wydawnictwo MON Warszawa, 1959.
3. Rzepecki Jan — Wspomnienia i przyczynki historyczne; Wydawnictwo KRAJ, Warszawa, 1957.
4. Kirehmayr Jerzy — Kampania wrześniowa; Wydawnictwo „Czytelnik” Warszawa, 1964.
5. Kuroski Adam — Lotnictwo polskie w 1939 roku; Wydawnictwo MON Warszawa, 1962.
6. b. a. — Polskie siły zbrojne w drugiej wojnie światowej. Tom pierwszy, część 1, 2, 3. Instytut Historyczny imienia gen. dyw. Władysława Sikorskiego; Londyn, 1954, 55.
7. b. a. — Der Feldzug in Polen. Lagerberichte des OKW (Oberkommando der Wehrmacht).

Echa beznamietnej raczej kampanii wyborczej uciły już dawno, a walka między — i wewnątrzpartyjną, niczym bomba z opóźnionym zapłonem, wybuchła dopiero teraz. Jej przedmiotem są telety przyszłego rządu bońskiego, a szczególnie fotel ministra spraw zagranicznych. Chodzi tu zarówno o osobę, jak i o politykę.

W zasadzie według konstytucji NRF politykę rządu — w tym i zagraniczną — wytycza kanclerz. Tak było za Adenauera. Profesor ekonomii, Ludwik Erhard, pasjonuje się jednak o wiele mniej polityką zagraniczną niż jego poprzednik. W ciągu dwóch lat władzy odczuwał się nieraz, iż za wypowiedziami kanclerza kryją się w większym stopniu poglądy Schroedera niż jego własne, skądinąd pokrywające się na ogół ze schroederowskimi.

Rzecz w tym, że poglądy tandemu Schroeder — Erhard nie pokrywały się i nie pokrywały z poglądami „starszego kanclerza” oraz jego sojusznika z bawarskiej CSU, Straussa.

Konflikt nie jest nowy. Gdy przed kilkunastu laty słańca zaczęła intensywność zimnej wojny i zarysowywała się zmiana tonu w dialogu między Waszyngtonem a Moskwą, CDU zmieniła wówczas zastępcę Adenauera Erhardem. Dokonało się to w ostrym starciu wewnętrznych sprzeczności, którego rezultatem był koślawy kompromis: Erhard zostaje kanclerzem, Adenauer — przewodniczącym partii.

Tych dwóch ludzi różni od siebie nie tylko wygląd zewnętrzny, charakter i postawa życiowa, są oni odbiciem konfliktów i wahań niemieckiego militarnego obecnego doby. Najjaskrawiej uwydatniło się to może na miesiąc przed wyborami, w dyskusji wokół postawy Bonn wobec genewskiej konferencji rozbrojenkowej.

Schroeder i Erhard wsparli amerykański projekt układu o nierozprzestrzenianiu broni atomowych, wychodząc z założenia, iż uwzględnia on bońskie postulaty w sprawie Wielostronnych Sił Nuklearnych NATO i dopuszczenia sta droga NRF do broni atomowych. Adenauer natomiast wystąpił z gwałtownym atakiem, dezawuuującym w istocie Schroedera i Erharda, upatrując w projekcie amerykańskim „sprzedanie przez USA Europy zachodniej Rosji...”

Różnica w tych dwóch postawach bońskich sprowadza się do kwestii: czy militarny boński dojdzie przedzie do broni atomowych, opowiadając się za generalną linią polityki amerykańskiej i nie przeciwstawiając się publicznie możliwościom odprężenia, czy też broni atomowe zapewni mu przedzie sojusz ze skrajną prawicą polityki amerykańskiej i otwarte sabotowanie wszelkich perspektyw na poprawę sytuacji międzynarodowej.

CO KRYJE SIĘ ZA WALKĄ

PRZECIW SCHROEDEROWI?

(Od stałego korespondenta AR w Bonn)

Różnica tkwi więc w metodzie, nie w celu. Inaczej bowiem nie sposób wytłumaczyć sobie, dlaczego Adenauer zaatakował w toku kampanii wyborczej tak ostro postawę rządu Erharda, mimo iż Schroeder dwa tygodnie wcześniej oświadczył w oświadczeniu wywiadzie prasowym, iż NRF podpisał układ o nierozprzestrzenianiu broni atomowych tylko za cenę uprzedniego dopuszczenia jej do współudziału w tych broniach.

Rozmowa tocząca się obecnie w Bonn wokół tworzenia nowego rządu, a szczególnie wokół pozycji Schroedera, jest dalszym ciągiem tamtej, atomowej. Ze wspomnianych różnic na temat dróg dotarcia do broni atomowych wynikają kolejne konsekwencje, o które toczy się spór między rzecznikami linii adenauerowskiej a schroederowskiej. Np. wobec tzw. polityki wschodniej Bonn.

Schroeder, wyrównując front z oficjalną polityką Stanów Zjednoczonych, które mimo wszystkich nań ataków, Schroeder pozostanie szefem na Koblenzstrasse. Tym niemniej ślady obecnych rozróżnień między politykami bońskimi pozostaną na trwałe. Postawy, zajmowane dzisiaj mogą odebrać się uwielokrotnionym echem już za kilka miesięcy, na każdym zakreście sytuacji międzynarodowej.

RYSZARD WOJNA

NA TROPIE PRAWDZIWEGO

WINOWAJCY LEUKEMII

W początkiem ubiegłego roku badacze angielscy i amerykańscy zdali stwierdzić obecność „cząsteczek podobnych do wirusów” w tkankach pacjentów chorych na leukemię. Obecnie w czasopiśmie angielskim „British Medical Journal” ukazał się artykuł sugerujący, że chodzi tu nie o wirusy, ale o mikoplazmy organizmy znajdujące się wzdłuż drogi między bakteriami, a wirusami.

W 1951 roku badacz amerykański L. Gross wykazał, że białaczkę można spowodować z chłoneczek zwierzęcia na zdrowie przez wstrzyknięcie mu wyługu z tkanki leukemicznej przepuszczonego przez filtry zatrzymujące wszelkie komórki, w tym również bakterie. Eksperymenty Grossa uznano za dowód wskazujący, że białaczka u myszy wywołana jest wirusami. Od tego czasu znaleziono szereg innych dowodów świadczących o wirusowym charakterze białaczki zwierzęcej. Na tej podstawie zrodziły się sugestie co do wirusowego charakteru białaczki ludzkiej.

Gdy więc z początkiem ubiegłego roku znaleziono w ludzkich tkankach leukemicznych owe cząsteczki podobne do wirusów, możliwość wirusowego charakteru leukemii ludzkiej przekształciła się w prawdopodobieństwo. Wrażenie było ogólnie, ponieważ ustalenie przyczyny choroby jest pierwszym krokiem na drodze do opanowania jej.

W lutym ubiegłego roku dr Joseph Melnick z Uniwersytetu Baylor w Houstonie (Teksas, USA) badając próbki krwi 34 dzieci chorych na leukemię stwierdził pod elektronowym mikroskopem, że 80 proc. tych próbek zawierało „cząsteczki podobne do wirusów”. W dwa miesiące później ten sam badacz, dr Negroni i Woods znaleźli takie same cząsteczki w próbkach szpiku kostnego pobranych u dzieci i dorosłych chorych na białaczkę. Przeszli oni spór na kulturę laboratoryjną komórek nerkowych uzyskanych z płodów ludzkich i wykazali, że zawiera on „żywy czynnik” uszkadzający te komórki. Elektrycznym mikroskopem wykazali, że w wirusach komórek uszkodzonych znajdowały się wirusopodobne cząsteczki. O związku przyczynowym między tymi cząsteczkami, a białaczką mówili jeszcze fakt, że w surowicy krwi pacjentów leukemicznych znajdowały

się przeciwciała chroniące kulturę komórek przed szkodliwym działaniem białaczkowego szpiku kostnego. Pewna ilość próbek Negroniego przesłano w Glasgow (Szkocja) do dalszych badań. Tamtejsi badacze dr Fallow, Grist i Ruth Lemcke wyizolowali z tego materiału mikoplazmy.

Mikoplazmy nie posiadają błony komórkowej, która ma bakterie i są tak małe, że przechodzą przez filtry zatrzymujące wszystkie bakterie. Z drugiej strony są one znacznie bardziej skomplikowane, niż wirusy składające się tylko z kwasu nukleinowego (DNA albo RNA) w otocze białkowej. Mikoplazmy zawierają enzymy, których nie mają wirusy. Można one rozwinąć się niezależnie od żywych komórek i zdolne są do wykorzystania pokarmu zawartego w środowisku bezkomórkowym. Wirusy mogą żyć tylko jako pasożyty żywych komórek i mogą rozwinąć się tylko w żywych organizmach. Pewne antybiotyki mogą niszczyć mikoplazmy, tak na przykład niektóre kaszary wywołują mikoplazmami można leczyć antybiotykami tetracyklinami. Wirus natomiast są odporne na działanie antybiotyków.

Przy tym wszystkim mikoplazmy są „cząsteczkami podobnymi do wirusów”. Mikroskopem elektronowym nie zawsze rozróżniały różnice między jednymi, a drugimi. Dopiero długie i znużające badania wykazały, że w materiale Negroniego nie o wirusy chodziło, lecz o mikoplazmy. Taką opinię wyrażała w artykule zamieszczonym w „British Medical Journal” zarządwo, odcinek z Glasgow, jak z Okręgu Baden Rukowych, którzy w ubiegłym roku izolowali wirusopodobne cząstki z krwi pacjentów leukemicznych.

Inni badacze zauważyli, że pewne mikoplazmy mogą wywoływać zmiany w chromosomach jądra komórkowego i w ten sposób wpływać na zmiany cech dziedzicznych w komórkach. Powyższe odkrycia nie przekreślała nadziei, jakie obudziły badania Melnicka, Negroniego i innych. Jeszcze prędko prawdopodobnie, że nauka odkryła prawdziwego winowajcę leukemii, mikoplazmy. To, że są one bardziej skomplikowane, niż wirusy, może raczej ułatwić walkę z białaczką.

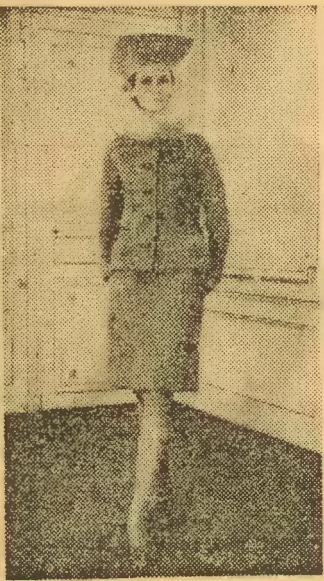
(New Scientist)

(NNT — PAP)



„Zabrzański Wrzesień” — ciekawa impreza organizowana po raz pierwszy, zbiegła się z 20-letnią rocznicą przyłączenia Zabrza do Macierzy. Na zdjęciu: karnawałowy pochód na ulicach Zabrza.

Foto: Zygmunt Wieceorek



TRADYCYJNYM zwyczajem w sezonie jesienno-zimowym — jak już informowaliśmy — ma zarząsy kanciaste — nazywano ją nawet „architektką i czystą” — charakterystyczną ją ramiona proste, nawet trochę poszerzone. Zakie-ty kostiumów są długie, dwurzędowe, wysoko zapinane, spódnice natomiast bardzo krótkie, porcelanowe lub poszerzone do-łem, zapinane na guziki. Płaszcz-ty proste, lub lekko poszerzone z dwurzędowym zapinaniem, czę-sto z paską z tyłu. Bardzo mo-odne są przybrania z futra nie tyl-ko przy płaszczach i kostiumach, ale także przy sukniach i garsonkach. Stębnowiąc w dalszym ciągu bardzo aktualne.

W niektórych kolekcjach poja-wia się zamiast płaszcza pelery-ny, a także mała pelerynka do płaszcza lub sukni.

Na ciepłe — jesienne dni modne są „male” płaszczyki bez kołnierza, z przykrótkimi rękaw-ami, spod których wyglądają mankiety sportowe, koszulowej bluzki, zrywki wzorzyste. Spód-nice na obniżonej talii z tego sa-mego materiału co płaszczyki, przepasany zwężka luźno pas-kiem poniżej talii.

Nowością są faldy spódnic...

zapinane na zamek błyskawicz-ny, tak, że można ich wysokość dowolnie i wygodnie regulować. Ważnym dopełnieniem strojów jesienno-zimowych są grube po-chochy do sportowych pantofli na słupku lub płaskim obcasie. „Architektoniczność” obecnej



Rozumiejący kobiety i deplo-mowany muła Safan-Dulla z przyjemnością oglądał na ulicy Buchary młodą niewiastę, no-szącą na pięknie zaopulowanej głowie włochatą czapkę systemu „Jezi”, czyli turban uczyniony z kolorowej stonki i tak ładnie, skromnie i elegancko wyglądają-ona niewiasta, że muła — mni-ma miał umówione spotkanie w gospodzie Greka Centralosa ze sławnym malarzem Miriam Abd El Mallinab, szedł za dziewczyn-ą spory kęs drogi głośno emo-kując dla wyrażenia swej apro-baty.

Alieci idące równoległe ulicą poniekąd podstarzałe babzyle, głośno się wypowiadają prze-ciwo takiemu nakryciu głowy, wołając: „Skarż ja o Allah, za to co nosi na swym głowie!” „Wolałabym być lysa, niż ubrać coś takiego na głowę!”, „Patrz pani co za czupriada, że się to Boga i ludzi nie boli!”, „Padom

PENSJE DLA STUDENTÓW

Z oryginalnym, co najmniej żądaniem wystąpiła organizacja studentów Uniwersytetu Monte-realnego w Kanadzie. Otóż rada tej dziesięciotysięcznej organizacji doszła do wniosku, że czas już najwyższy zerwać z tradycyj-nym i niezwykłym stosunkiem do młodzieży akademickiej. Stu-dia — zdaniem rady — wcale nie są okresem przyjemności i roz-rywki, jak sobie to niektórzy wyobrażają. Przeciwnie student

KIAMIK ROZMAITOŚCI

pracuje więcej i intensywniej, niż przeciętny urzędnik. Dlatego należy w przyszłości wypłać wszystkim studentom pensję, a na razie przynajmniej tym, któ-ry odbywają studia drugiego stopnia.

PROFESOR JEDNEGO WYKŁADU

Pewien nowojorski profesor za-słynął w akademickim środowi-sku z frapujących wykładów. Do-wiedzieli się o tym reporter i jeden z nowojorskich gazet — Bill Longgood i zadzwonił do sławne-go profesora z prośbą o wywiad. „Chciałabym zrobić omówienie pańskiego wykładu dla mojej ga-zety. Oczywiście zapłacimy panu za to odpowiednio”. „Jestem mi-le zaskoczony” — odrzekł profes-or. „Pańska oferta jest niezwykle kusząca, chciałabym móc po-wiedzieć „tak”. Niestety, jestem zmuszony powiedzieć „nie”. Wi-dzi pan, ja mam tylko ten jeden wykład i jeśli pan go wydruku-je, doprowadzi mnie to do ban-kructwa. Ktoś bowiem będzie mnie słuchał!”

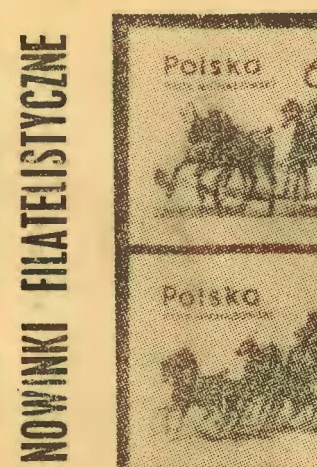
WIEDZA I NIEWIEDZA

Przej zagranicznymi studentami uczący się na jednej z brytyjskich uczelni zostali przytłamani na nie-przypuszczone zaparkowaniu sa-mochodu. Kiedy policjant zaczął wypisywać mandat, jeden ze stu-dentów zwrócił się do niego łam-anną angielszczyzną z prośbą o darowanie winy, gdyż przed paru dniami on i jego przyjaciele przy-jechali do Londynu i nie znają jeszcze dobrze miejscowych oby-czajów. Sympatyczny „boby” pra-wie uwierzył w te wersje, gdy zobaczył nagle na siedzeniu wo-zu grubą książkę pt. „Magneto-hydrodynamika”. „Nie rozumiem znaczenia tego” — stwierdził. „Je-siś jednak już to znacie, powin-nieście znać także przepisy ruchu drogowego, które są o wiele prostsze” — powiedział i poczęł spokojnie wypisywać mandat.



wom sasiadko, czysta rozpusta i obraza boska!”

Nie spostrzegłszy żadnych zna-mion rozpusty ni obrazy bożej, zasmucił się muła i zawrócił z drogi. W gospodzie Greka Cen-tralosa przysiadłszy się do umó-wionego z nim przyjaciela, w te doń ozwał się słowa:



DZIEN ZNACZKA

Tradycyjnie już jak każdego roku obchodzony 3 października Dzień Znaczków. Polska upamiętniła okolicznościowymi wy-dawnictwami filatelistycznymi. W tym roku do obiegu wejdą dwa znaczki pocztowe wartości 80 gr i 250 zł, przedstawiające interesujące akwarele wielkiego polskiego malarza pierwszego po-tomnego ułana, Piotra Michałowskiego. Pierwszy z nich przedstawia akwarę „Dziwnaś”, drugi — „Kareta na wiejskim”. Nakład znaczków kształtuje się odpowiednio — 8 oraz 3 mln sztuk.

Znaczki opracowane przez ar-tystę A. Balcerzaka, wykonane

MLĘCZNA DROGA ZA KRĄTĘ

Jak się ze zgrozą dowiedzieli-smy, w toczącym się przeciwko sprawcom nadyż w zakładach mleczarskich śledztwie, wyszo na jaw, że poniekąd mleczarze zadowolili się kaniąle bodejże w... basenach z mlekiem czy in-nymi płynnymi produktami mleczarskimi.

MOŻG ELEKTRONOWY

Wśród urządzeń zbudowanych w laboratorium Biura Znaków — koki, a służących do badania jakości towarów, znajduje się kilka przyrządów o niecodziennym przeznaczeniu.

KAPIEŁ NA SUCHO

ZPD im. Rychlińskiego wy-puścił na rynek damski kostium kąpielowy zainicjowany. Do ko-stiumu dodane jest objaśnienie, że nie wolno go moczyć w wo-dzie nieprzepracowanej i wskaza-ne jest pranie go na suchu.

OTWÓR Z GWINTEM

Tekst autentycznego zamówie-nia nadesłanego do warsztatów szkolnych w Dobrodziejnie: „Zwracam się z prośbą do waszego warsztatu o wywiercenie i na-gwintowanie mi dwóch otworów o średnicy 24 mm. Eugeniusz B”

Z redakcyjnej poczty „TR”

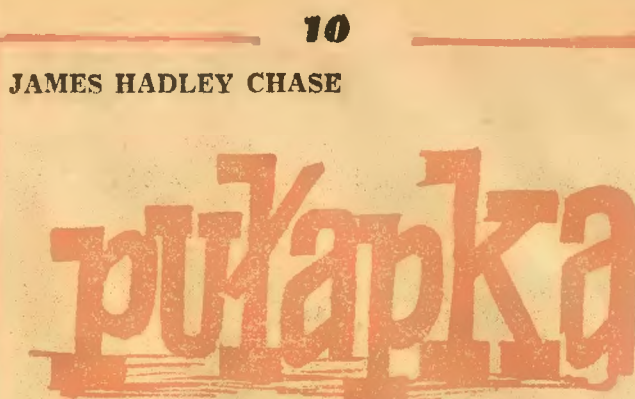
— Wiesz Maniek, co ci pówi-mo? Otóż w narodzie naszym mądrym i pracowitym, utalen-towanym i rozsadanym licznym, urodą, wdziękiem, taktem i do-brocią serca zawsze wybijały się i wybijają kobiety. Dlatego Maniś, trząsnijmy sobie po-sorbeczku na cześć naszych ba-bek. Leż wypijemy na za w-w-s-s-s-s-s, i toasty wyliczymy nie-kóre...

— Oczywiście nasze żony? — domyślił się malarz.

— Nie — odparł muła — z toasty naszego wyliczamy te, które nie mają nic innego do roboty, jak g'upio wysmiewać się z dziewczyn, które chcą i umieją być eleganckie. No to jak Maniek, cyk?

— Cyk — odrzekł z powagą malarz i upiwszy ze szklanki skrzywił się niemilosierdzie, jako że od lat żywił uzasadniony wstręt do sorbetu.

Z „Żywota” przepisał: ST. BROSKIEWICZ



Tłumaczył: KAROL STRUG

— Współczuję panu, ma pan teraz wiele przed sobą — powiedział Wayde, przyglądając się policjantom stojącym przed drzwiami mego biura. Gdybym mógł być panu w czymkolwiek pomocnym...

— Dziękuję. Na pewno wyjdę z tego obroną ręką.

Przeszedłem obok policjantów i znalazłem się w przed-pokoju. Zadnej żywej duszy. Porucznik Retnick czekał w moim gabinecie. Siedział za biurkiem i zezwolił mi laska-wie usiąść w fotelu klientów. Na tylnym oparciu fotela za-uważyłem suchą już plamę krwi, której nie chciałem naru-szyć. Oparłem się o boczne ramie fotela.

— Czy ma pan zezwolenie na posiadanie broni? — za-pytał Retnick.

— Tak.

— Jaki kaliber?

— Trzydziestu osiem, Police Special.

Retnick położył dłoń na biurku i rozkazał: — Proszę od-dać!

— Jest w górnej, prawej szufladzie.

Popatrzył na mnie chwilę, potem podniósł rękę z płyty biurka i odrzekł: — Tutaj nie ma. Przeszukałem pana biurko.

Zimny pot zaczął spływać mi po plecach. Zakwestiono-wałem wyniki rewizji. Musi być!

Retnick wyciągnął cygaro ze skózanego etui, zerwał banderole, wyłubił zapalką dziurkę w końcówce cygara i włożył je między wargi. W trakcie tej czynności cały czas jego małe świniśkie oczy skierowane były na mnie.

— Została zastrzelona z broni kaliber trzydziestu osiem — powiedział — Lekarz policyjny przypuszcza, że stało się to około trzech lat na ranem. Niech pan będzie rozsąd-ny, Ryan, mów pan wszystkim! Jakie skarby miała ta żół-toskóra w swej torebce?

11

Naichetniej wyróżniał go w pysk. Wiele wysiłku ko-sztowało mnie, aby się opanować i odpowiedzieć mu spo-kojnie: — W pana pogociu mogę uchodzić za kiegoś kretacza, ale nie tak znów słabego na rozumie, żeby mi pan zarzucał, iż we własnym biurze i własną bronią za-biłem klientkę. Zupnie zwariowany pogląd!

Retnick zapalił cygaro. Pusił w moją stronę chmurę cuchnącego dymu. — Nie wiem, może jest to jakiś trick, że pan akurat tutaj zastrzelił tę małą. Zakłada pan że posiada dostateczne i mocne alibi?.. — W głosie jego nie było wiele przekonania.

Gdybym ja zamordował, wiedziałbym przynajmniej kiedy umarła. Poza tym nie mówiłbym panu o moim ali-bi do godziny wpół do dziewiątej, lecz wymyśliłbym sobie w tej całej historii alibi do godziny trzeciej. Jasne?

Pomyślał chwilę, po czym wrócił do swego sposobu myślenia. — Co robiła ona w tym czasie w pana biurze?

— Czy moge zgadywać?

— Niech pan uważa Ryan: od pięciu lat nie wydarzyło się w tym mieście żadne morderstwo. Potrzebne mi są informacje, ponieważ muszę je przekazać prasie. Chcę więc coś więcej usłyszeć od pana. Jeśli pomoże pan nam, ja pomogę panu. Na podstawie tego obciążenia, które świadczy o pana winie, mógłbym pana zaaresztować. Ale daję panu szansę. Niech pan udowodni, że się mylę. Proszę, niech pan zaczyna zgadywać.

— Przypuszczam, że ta mała Chinka pochodzi z Frisco, a nie stąd; przypuszczam, że zdecydowała się tutaj przybyć samotnie, aby rozmawiać ze mną; przypuszczam wrzeszczę, że zdecydowała się na to wczoraj wieczorem około godziny siódmej — musiałaby przecież wiedzieć, że przyjdzie do mnie wtedy, kiedy mnie już dawno nie będzie w biurze. Dlatego telefonowała. Bergman wywiódł mnie stąd i czekał w moim biurze na jej telefon. Ona powie-działa mi, że przyjdzie około trzeciej lat na ranem. W po-rzadku, czekał więc na nią u mnie. Później Chinka wzięła takówkę z lotniska i przyjechała tutaj. To, co nastąpiło później, było już dziecinną zabawką. Bergman zastrzelił ją.

— Z pana broni?

— Z mojej broni.

— Brama tego budynku zamykana jest przecież o dzie-wiątej wieczorem. Przy zamku nikt nie manipulował. W jaki więc sposób Bergman i ta żółtoskóra dostali się do środka?

— Bergman musiał przybyć zaraz po moim odejściu i przedtem zanim dozorca zamknął bramę wejściową. Wiedział, że nie wejdę mu w parade, dlatego też spoko-jnie mógł czekać w moim biurze na telefon. Wówczas, kiedy przyszedł tu ta dziewczyna, zszedł na dół i wpuszczył ją do środka. Zamek w bramie wejściowej daje się łatwo otworzyć od wewnątrz.

— Powinien pan pisać scenariusze filmowe — powie-dział ponur Retnick. — Czy jest to historia, którą chce pan opowiedzieć przysięgłym?

12

— Oplaciłoby się ją sprawdzić. Przecież odnalezienie śladu Chinki musi być możliwe. Taksówkarze z lotniska chyba ją sobie przypomnia.

— Przypuścił, że odegrało się to tak, jak pan mówił przed chwilą. Tylko, zamiast tego nieznanego Bergmana, pan właśnie był tym, który jej powiedział, że będzie na nią czekał.

— To nie jest nieznanym języczkiem. Jeśli zapyta pan w Express Messenger Company, stwierdzi pan że ów tajem-niczka kazał mi przysłać 300 dolarów. Może pan stwierdzić także, że wczoraj o godzinie pół do ósmej do dziewiątej byłam na Pacific Boulevard i obserwowałam dom nr 33. Później byłam tam także, ale nie mam na to żadnych świadków. Ze o szóstej rano wciąż jeszcze tam byłam, po-tywierdzić może rozwozielić mleka.

— Interesuje mnie tylko, gdzie przebywał pan dziś w nocy między godziną pierwszą a czwartą?

— Na Pacific Boulevard — powiedziałem co dopiero.

— Dla formalności proszę mi pokazać, co ma pan w swoich kieszeniach...

Wywróciłem kieszenie i zawartość ich wyłożyłem na biurko Retnick obficie popatrzył na to. W końcu wstał i powiedział: — Proszę nie opuszczać Pasażen! Wystar-czy, abyśmy tylko gwiżdżali w odpowiednim panu w nasze ręce. U-cieczka nie popłaca. A więc ostrzeżenie!

Retnick wyszedł, zostawiając za sobą otwarte drzwi. Po-zbierałem swoją własność i włożyłem ją z powrotem do kieszeni. Półem zatrzasnąłem drzwi, usiadłem na biurku i zapaliłem papierosa. Wiedziałem, że Retnick nie ma przeciwko mnie pewnych i mocnych dowodów winy, ale coś jednak miła Duża zależało od tego, co znajdę na w-cięgu następnych godzin. Porucznik miał kurzy mózdek, ale to właśnie było teraz najważniejszą. Najchęt-niej pozabawił się biurka.

Zsunąłem się z biurka. Nie miałem więcej czasu do stracenia. Idąc do windy, zauważyłem w oszklonych drzwiach biura Waydy ciemną postać. Rozmawiał on z chemikiem, zbierając chyba jakieś szczegóły przeciwko mnie. Zbiech-łem na dół i poszedłem do swego samochodu. Wsiadłem i ruszyłem przed siebie zderzeniowy oraz dziwnie nie-spokojny. Nagle przyszedł mi ochota na whisky. Pięć jej przed szóstą wieczorem nie było wprawdzie w moim zwyczaju, ale w tym wypadku zdecydowałem o tym ner-wy. Włożyłem rękę do szuflki w samochodzie i sięgną-łem po flaszkę. W następnej sekundzie poczułem skurcz mięśnia sercowego a za chwilę mocne i szybkie bicie ser-ca. W kieszeni samochodu był mój pistolet i torebka z ja-szczurczą skórą. Zimny dreszcz przeze mnie po plecach. Byłem przekonany, że torebka ta należy do zamordowa-nej Chinki.

Wjechałem na dziedziniec policyjny i zatrzymałem się tuż obok znaku zakazującego parkowania. Napis na nim gło-sił: „Tylko dla radiowozów i samochodów pogotowia po-licyjnego”. Momentalnie skierowałem się w moją stronę po-licjant.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Krzyżówka

ZNACZENIE WYRAZÓW

Posłomo: 6. jacyz Bolzano z Adriatykiem, 9. miasto w ZSR, lub podkładka, 10. potrzebny na zime, 11. amator mrówek, 12. mieszką w stawie, 14. niedyś czworonozne wcielenie Ozyrysa, 16. skrzynia stalowa lub żelbe-towa do prac pod wodą, 17. dział-ka gruntu, 20. „kawałek” pio-senki, 23. jeden z kilku na ko-lumnie „Magazynu”, 25. produ-cent glinianych naczyń, 26. roz-począca operę, 27. anglosaska miara powierzchni ziemi, 29. fi-gura na wyższej uczelni, 31. leży przy ujściu Gangesu, 32. napis na bezpieczniku (jednostka na-tężenia prądu elektrycznego), 33. jest dłuższy od jarda, 38. skrzydlaty krogowiec, 38. poprzedzają ma-żenstwo, 39. na trasie Katowice — Wisła, 40. gruboskórny „tre-bacz”, 41. składa się z kilku cienkich warstw drewna.

Plonowo: 1. przysmak nie dla farsza, 2. wspólne omawianie czegoś, 3. rozrywka z jedną lub dwoma taliami, 4. składnik bra-zu, 5. „niebezpieczna” babka, 7. zmieścza wodę, 8. należy do In-donezyj, 13. ocenia imprezy ar-tystyczne, 15. rodzaj czworobo-ku, 18. trunek z kminikiem, 19. światłolubna roślina lasów tro-pikalnych, 21. dokucz nie tylko debiutantom, 22. miara drożych kamieni, 23. kreć się w ociu, 24. z rodziną ogrodzeń, 28. na-rzędzie ogrodnicze, 30. czeka na zwycięzcę, 31. dawny rybiec lub

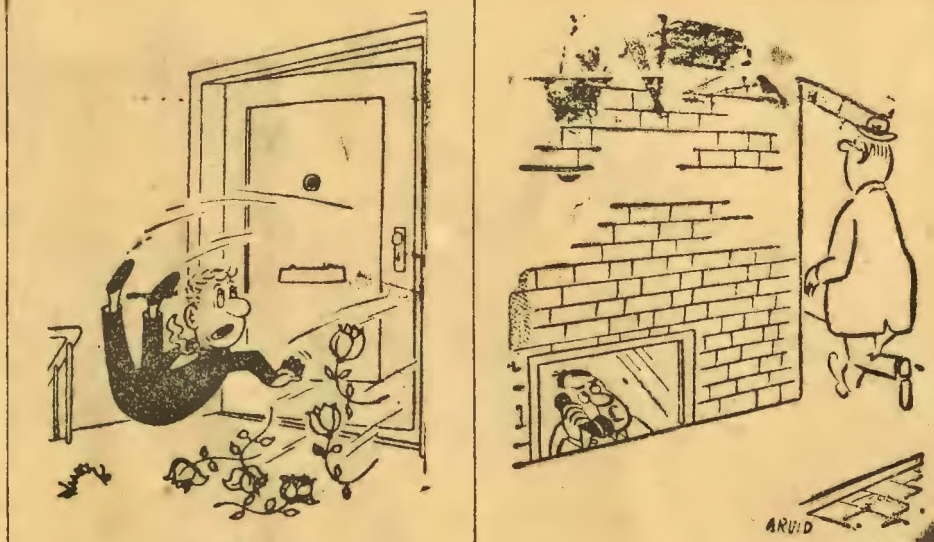
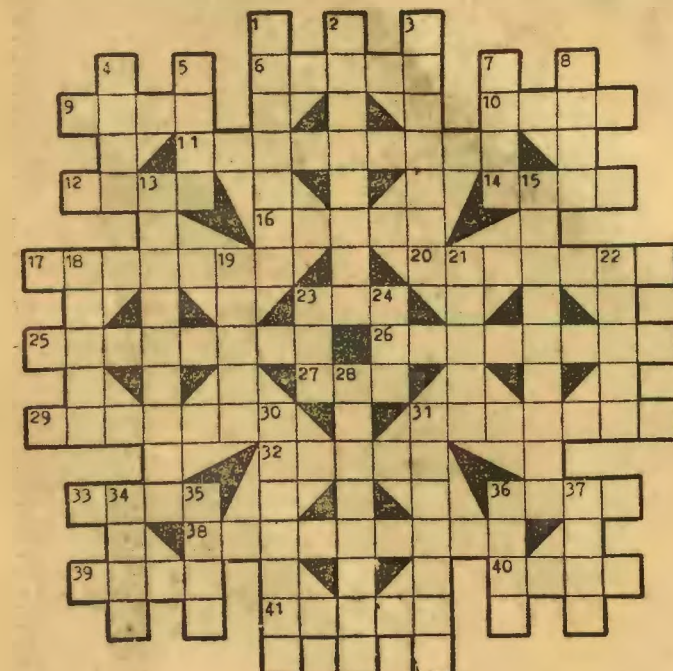
ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU 210

Posłomo: humor, Cesar, San-tiago, zawiązek, adres, słuch, ro-zum, plagiat, atak, mat, faun, sopel, regal, Celebes, tabun, ju-ror, apel, kit, test, husaria, tre-mo, wiatr, rygor, Łokietek, Szczecin, prasa, Dania.

Plonowo: Honduraz, Mnich, Ryga, czas, zbiór, rozdział, so-sna, odłam, zenit, komin, pie-cuch, galeria, tresa, kowal, fa-got, len, Rej, teleskop, redakcja, antał, kszyc, trzós, tyran, opera, wazon, reda, rzad.

NAGRODY OTRZYMAJĄ:

J. Bolowicz — Panki, N. Chy-la — Belsko-Biała J. Kosalka — Łagisza, P. Nowak — Bytom, M. Osiera — Gliwice, G. Paia-szyńska — Tarnowskie Góry, R. Sikora — Blachownia oraz Z. Stehlik — Zabrze.



— Przecież było sześć róż!!

A więc dobrze — o ile nie wyjdiesz za mnie, natychmiast wyskoczysz przez okno



3.000 lat Sherlocka Holmesa (16)

BOMBA W SAMOLOCIE

Po zagadkowej katastrofie DC-6 prace komisji ekspertów lotniczych posu-żają w bardzo powo-lym tempie.

Pierwszą czynnością komisji było dokładne przeszukanie terenu, na który spadł szczątek samolotu. Przeszuka-ono każdy metr kwadratowy obszaru o po-wierzchni kilku kilometrów. Zebrano wszy-stko — co kiedyś stanowiło piękną, nowo-czesną maszynę. Zgromadzoneo najmniejszą nawet resztkę bagażu 39 pasażerów.

Każdy szczatek otrzymał swój numer po-rządkowy i numer sektoru, na którym go znalaziono (cały obszar podzielono na kil-kaset sektorów).

...

Już na wstępie dochodziła komisja usta-ru. Hla pewien ważny fakt: tylna część kadu-ba, stosunkowo mało uszkodzona, została jak gdyby ucieta uderzeniem potężnego no-ża.

Nieco później technicy z fabryki Douglasa przystąpili do umieszczania szczątków sa-molotu na drewnianym modelu DC-6, wy-konanym w skali 1:1. Praca ta przypomi-nała rozwiązywanie olbrzymiej łamigłówki obrazkowej z tysiącami drobnych, czę-ści, bardzo do siebie podobnych kształtem czę-ści.

Po ułożeniu „łamigłówek” okazało się, że w ozonie samolotu powstała dziura, przypominająca swym kształtem paszczę rekina. W tym właśnie miejscu znajdowało się jed-no z nomicznych na bagaż pasażerów. Wioszek był prosty: W komorze bagażowej nr 4 nastąpił po-

starcie samolotu długi wybuch. Wybuch, któ-ry spowodował oderwanie tylnej części ka-dłuba i śmierć 44 osób...

...

Wynik dochodziła komisji ekspertów za-lazmowały wydział sabotaży centrali FBI. Po upływie 6 dni od momentu katastrofy uzyskano ekspertyzę zespołu fachowców: na kilku częściach pochodzących z ogona samolotu badania chemiczne doprowadziły do wykrycia śladów, jakie zostawił wybuch dynamitu.

W tej sytuacji należało przystąpić do śledztwa, które mogłoby wykryć sprawcę zamachu na osobę, która umieszczała na po-kladzie pasażerskiej maszyny śmiercionośny ładunek.

Postawiono na nogi ok. 100 agentów, któ-rych w dwudziestu miastach rozpoczęli „prz-yświetlanie” życia 39 pasażerów i pięciu członków załogi. Jeśli zamach na samolot był celowy, należało wyjaśnić motyw, k-...rmy kierowały do przestępstwa. Nowym do-wy: policja musiała ustalić, komu mogło zależeć na śmierci jednej (lub kilku) znaj-dujących się na pokładzie samolotu osób...

Wyskazywano im różne zbrodnie mite-rial wystarczały na wypełnienie kilku grubych tonisk. Niestety, brakło w nim „akiejkolwiek punktu zaczerpnięcia. Czy chodziło o zjedzenie „akiegoś niewydo-ko wspólnika? A może o zrealizowanie wspól-matkońka? O akt zemsty, planowany przez dłużej lata?

Wszystkie te i in podobne pytania pozo-stały na razie bez odpowiedzi.